

TYGODNIK
SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

ROK LXXII ● NR 37 ● 10 IX 1989 r.

CENA 110 zł



GŁOS

NAUCZYCIELSKI

Ponadto w numerze:

Stanowisko nadzwyczajnego posiedzenia Prezydium i kolejne komunikaty ZG ● Wrogowie ludu — stalinowskie represje w ZSRR ● Żalose skutki niepromowania

INDEKS-35923

PL ISSN-0017-1263



Fot. CAF

TADEUSZ MAZOWIECKI

PREZES RADY MINISTRÓW

WARSZAWA

Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa Polskiego, zrzeszającego 600 tysięcy nauczycieli i pracowników oświaty, składa gratulacje w związku z powołaniem Pana przez Sejm na stanowisko Prezesa Rady Ministrów.

Z zadowoleniem przyjmujemy zawarte w Pańskim oświadczeniu stwierdzenie, że pragnie Pan być premierem wszystkich Polaków i życzymy sukcesów w realizowaniu reform, które

służą będą stabilizacji wewnętrznej oraz wprowadzeniu kraju z kryzysu ekonomicznego.

Wyrażamy nadzieję, że sprawy edukacji narodowej i jej pracowników, które wymagają pilnych, a jednocześnie perspektywicznych rozwiązań, znajdą należyte zrozumienie i miejsce w działalności kierowanego przez Pana Premiera rządu.

Z wyrazami szacunku
KAZIMIERZ PIŁAT

KAZIMIERZ

PIŁAT

PREZES

ZARZĄDU

GŁÓWNEGO ZNP

Dziękuję za przesłane gratulacje w związku z wyborem na urząd Prezydenta Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Wysoko sobie cenię życzliwe skierowane do mnie słowa. Traktuję je jako wyraz poparcia dla polityki porozumienia narodowego, wytrwałego budowania pomysłowości naszej Ojczyzny.

WOJCIECH JARUZELSKI
Prezydent
Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej

1 WRZEŚNIA 1939 roku rozpocząłem bardzo wcześnie, około godziny 0.15. Wyszedłem z innymi oficerami III batalionu 64 pułku piechoty z przyjeźdźcą, które przygotował dla nas właściciel majątku Salno — Niemiec z pochodzenia. W miejscowości tej kwatrowaliśmy od 16 sierpnia. Budowaliśmy umocnienia obronne. Przygotowaliśmy obronę nad rzeczką Osą. Komunikaty Polskiego Radia z ostatnich minut 31 sierpnia 1939 roku nie były optymistyczne, ale nie pozbawiły nadziei na pokojowe załatwienie spraw rozpalonych prawie do czerwoności.

1 września 1939 roku o godzinie 4.45 obudziła nas silna kanonada. Często powtarzane donośnym głosem słowa: „Alarm, alarm!” zabrały resztę nadziei. Żołnierze błyskawicznie zajęli wyznaczone stanowiska z ciężkimi karabinami, moździerzami, armatkami przeciwpancernymi.

Dowódca batalionu major Kamiński zarządził odprawę oficerów, wydał rozkazy. Moimi najbliższymi współpracownikami byli kaprale: Reszke, Głowacki, Kodrzycki dowódcy karabinów ciężkich karabinów maszynowych, Twardowski obserwator, Kruk dowódca działek przeciwpancernych. O godzinie 7.00 do Salna przywieziono pierwszych rannych do punktu opatrunkowego i zabitych. Nastrój, dotąd pogodny, zmienił się w poważny. Na wojnie w pierwszych godzinach jej trwania są zabici, ranni. Pojawiają się cywilni uciekinierzy.

O 9.00 na odcinek naszego batalionu spadają granaty ciężkiej artylerii niemieckiej. Żołnierze przygnęli do ziemi. Po drugiej salwie słyszę: „Porucznik zabity, przejmuję dowództwo!” Poznaje głos kaprala Kodrzyckiego. To on obejmuje dowództwo. A ja? Zastanawiam się, czy za-

MÓJ WRZESIEŃ

NAD BZURĄ

bity oficer może w ostatnich sekundach życia jeszcze usłyszeć wiadomość o swojej śmierci. Rozglądam się, obserwuję przedpole i w odległości około 25 metrów widzę granat, który tym razem nie eksplodował. Żyję, odwołuję swoją śmierć i pozbawiam kaprala przed chwilą przejętego dowództwa nad plutonem ciężkich karabinów maszynowych. Wśród żołnierzy radość i przepowiednia, że będę długo żył i moi żołnierze przy mnie mogą czuć się bezpiecznie.

Mój kapral obserwator nie mieści się w mundurze, puchnie, dusi się. Sanitariusze odnoszą go na punkt opatrunkowy. Nerwy odmówiły posłuszeństwa. Stan plutonu zmniejszył się o jednego podoficera. Dookoła zapanowała względna cisza. Gońcy, obsługa batalionu, żołnierze, zaczynają penetrować dwór, zabudowania gospodarcze. Z piwnic wynoszą różne zapasy, wśród których ogólna radość wzbudziła duża butla wina ozdobiona Krzyżem Żołnierskim i napisem „Für unsern tapferen Soldaten”. A więc nasz wczorajszy gospodarz podejmujący polskich oficerów na kolacji myślał o swoich dzielnych żołnierzach niemieckich.

1 września 1939 roku około 17.00 batalion otrzymał rozkaz zaatakowania Niemców, którzy zajęli stanowiska innego batalionu na naszym przedpolu. Zadanie trzeba wykonać. Każdy z atakujących wie, co robić. Marsz do boju przypomina manewry. Tyralliera posuwa się zgodnie z regulaminem walki. Podchodzi do mnie celowniczy Barański i melduje, że za chwilę zginie i bym już teraz wyznaczył jego następcę. Pocieszam żołnierza. Nie wszyscy giną na wojnie. Na wzniesieniu widzimy czołgi. Niestefy, nie nasze. Celowniczy Barański ładuje pociski przeciwpancerne. Robi to Głowacki i Kodrzycki. Wymiana ognia zagłusza wszelkie rozkazy. Obserwuję świetlne pociski z czołgów. Gęsta sieć opłatają stanowiska karabinów maszynowych.

Kapral Reszke melduje: „Celowniczy zabity”. Celowniczy przewidział bardzo dokładnie swoją śmierć. Niemców wyparto z



RAZEM CZY OSOBNO?

Co prawda, spotkanie prezesów okręgów z kierownictwem Związku (24 sierpnia) miało mieć charakter czysto informacyjny, ale przy okazji zajęto się sprawą wewnątrzwiązkowej dyscypliny, lojalności i właśnie informacji.

Prezesi okręgów powiadomieni zostali o przyjętych tydzień wcześniej ustaleniach prezydium Zarządu Głównego, na którym dokonano oceny nastrojów w środowisku i uzgodniono harmonogram działań wymuszających poprawę sytuacji materialnej oświaty, a w szczególności zasadniczego podwyższenia stawek wynagrodzeń nauczycielskich i pracowników administracji i obsługi.

Na tym tle w środowisku jest sporo nieporozumień. Otóż, do Zarządu Głównego ZNP płyną stanowiska z ognisk, oddziałów i okręgów związkowych, a także sygnowane bezpośrednio przez rady pedagogiczne. Pojawiają się w nich różnorodne postulaty żądania, często sprzeczne z tym, czego domaga się Związek, a co zostało wcześniej zapisane w uchwałach. Wszystkie te opinie, stanowiska są świadectwem ogromnego niepokoju, jaki od pewnego momentu ogarnął pracowników oświaty o swój przyszły byt. Oczekiwanie na przyjęcie przez Sejm prowizorium budżetowego odsunęło w czasie rozmowy na ten temat. O zbyt bierną postawę oskarżany jest Zarząd Główny. W żadnym z pism natomiast nie pojawiło się ani jedno poparcie dla poczynań kierownictwa Związku, z czego wnioskować należy, że szerszemu ogółowi związkowej braci są one po prostu nie znane. O ocenie niewiedzy świadczą także zgłaszane postulaty, całkowicie rozbieżne z wcześniej przyjętymi ustaleniami. Jedni żądają 50-proc., drudzy 200-procentowej podwyżki. Jeszcze inni domagają się realizacji wskaźnika 97 proc. płacy w sferze produkcji materialnej, zapominając, że przecież przyjęto wskaźnik wyższy. Ciągłe wiele niepokoju budzi problem spłaszczenia tabeli płac. Jedni uważają, że różnica w płacy zasadniczej między kimś, kto zaczyna zawodową drogę, a tym, kto ją kończy, jest zbyt mała; inni wręcz przeciwnie — uznają, że za wiek i doświadczenie ma się procentowy dodatek stażowy a za taką samą pracę podobną płacę. Taki pogląd zaprezentował w trakcie dyskusji na spotkaniu prezes okręgu rzeszowskiego, Stanisław Rusznica.

Aby postulaty, które związkowa komisja zamierza przedstawić stronie resortowej, nie były kolejnym koncertem życzeń — jak to określił Ludwik Wiczorek z Olsztyna — ustalono pewną hierarchię żądań. A więc — po pierwsze — przyznania właściwego procentu z podzielnego budżetu na oświatę, odpowiedniego usytuowania materialnego pracowników, poprawy opieki zdrowotnej nad nauczycielami i dziećmi, zaoferowania mieszkań, uwolnienia szkoły od dodatkowych obowiązków, by przestał być — tu znów cytuję za prezesem Wiczorem — wielobranżową spółdzielnią usługową a zajęła się wychowywaniem i dydaktyką.

Problem zaufania do siebie wewnątrz Związku poruszył prezes Kazimierz Piłat. Zapowiedział, by respektować przyjęte wcześniej ustalenia i — jak to się stało w przypadku oddziału łódzkiego — nie wychodzić przed orkiestrę z akcjami protestacyjnymi. Podejmowanie indywidualnie, na własną rękę przez oddziały różnych akcji doprowadzić może do zatracenia jednolitego charakteru ZNP, osłabić jedność i siłę Związku. W tym momencie pojawił się po raz kolejny problem szybkiej i skutecznej informacji wewnątrz Związku. Kierownictwo zobowiązało się, że wszystkie komunikaty o efektach pracy wspólnej związkowo-resortowej komisji natychmiast będą przekazywane w teren.

(HAD)

NADZWYCZAJNE POSIEDZENIE PREZYDIUM ZG ZNP

Na tym posiedzeniu — zwołanym w trybie nadzwyczajnym — podjęto kilka ważnych wniosków.

Po pierwsze: przyjęto tekst stanowiska w sprawie zawieszenia akcji protestacyjnej, zapowiedzianej w komunikacie z 18 sierpnia br. (przy jednym głosie wstrzymującym — K. Wachowicz). Decyzja ta została powzięta dlatego, iż rozmowy w sprawach placowych przedstawicieli naszego Związku Krajowej Sekcji Pracowników Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność” z reprezentantami resortu Edukacji Narodowej oraz Ministerstwa Pracy i Polityki Socjalnej rokują duże nadzieje na pozytywne rozwiązanie.

Po drugie: odrzucony został projekt podwyżek płac zasadniczych, dodatków funkcyjnych i innych dodatków dla nauczycieli oraz pracowników administracji i obsługi szkół z 21 lipca. (Nową tabelę płac oraz dodatków opublikujemy w następnym numerze „Głosu”).

Po trzecie: prezydium zaakceptowało pracę związkowego zespołu prowadzącego rozmowy z przedstawicielami resortu Edukacji Narodowej, w sprawach placowych. Zalecono kontynuację rozmów w dotychczasowym składzie (zespołowi, przewodzi wiceprezes Związku — Jan Zaciura), jak również wypracowanie przyszłościowego systemu płac w oświacie.

Po czwarte: wymieniono poglądy

o aktualnej sytuacji w oświacie. Stwierdzono w dyskusji, że nowy rok szkolny będzie kolejnym, trudnym rokiem dla szkolnictwa. Przede wszystkim nie ulega poprawie sytuacja materialna oświaty. W wielu szkołach brakuje pieniędzy na podstawowe remonty, zakup niezbędnych pomocy naukowych i środków czystości. Dyrekcje szkół nie mają pieniędzy na opłatę rachunków telefonicznych, a nawet węgla. Nauczyciele w wielu szkołach nie otrzymali również niezbędnych pomocy naukowych — jak na przykład podręczników, materiałów metodycznych itp. W tej sytuacji mogą nastąpić szczególne trudności w prowadzeniu przez nauczycieli zajęć z młodzieżą.

Po piąte: obserwuje się ostatnio odejście ze szkół nauczycieli języków obcych, szczególnie języka angielskiego. Po prostu nauczyciele tego przedmiotu zarabiają znacznie więcej prowadząc zajęcia poza szkołą na różnego rodzaju kursach językowych. Podobnie jest z nauczycielami innych obcych języków.

Po szóste: wiele miejsca w dyskusji poświęcono dyscyplinie związkowej. Na ten temat — po zakończeniu posiedzenia — rozmawialiśmy z prezesem Kazimierzem Piłatem. Wywiad ukaże się w następnym numerze „Głosu”. Już dziś zachęcamy do jego przeczytania. (ZP)

STANOWISKO

PREZYDIUM ZARZĄDU GŁÓWNEGO
ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO
Z 30 SIERPNI 1989 R.

Prezydium Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego na nadzwyczajnym posiedzeniu zapoznano się z przebiegiem negocjacji Zespołu ZNP w sprawach waloryzacji płac pracowników oświaty i wychowania z dniem 1 lipca br. Prezydium zaakceptowało działalność Zespołu w prezentowaniu stanowiska Związku.

Prezydium ZG ZNP upoważnia Zespół do dalszych negocjacji i parafowania uzgodnionych projektów systemu płac pracowników oświaty i wychowania z ważnością od 1 lipca br.

Biorąc pod uwagę postęp prac nad realizacją postulatów zawartych w stanowisku z 18 sierpnia br. Prezydium ZG ZNP zawiesza zapowiedzianą akcję protestacyjną.

Decyzja ta uwzględnia nastroje społeczne, daje możliwość nowemu rządowi rozwiązywania problemów społeczno-gospodarczych oraz wyraża troskę naszego Związku o normalną pracę szkół i placówek oświatowo-wychowawczych.

Prezydium ZG ZNP

UWAGA!

Począwszy od następnego numeru „Głos” będzie kosztował 160 złotych! Przepraszamy, ale nic na to nie poradzimy. Inflacja, dotyka również prasę!

TO NIE TAK

W związku z wypaczeniem mojej wypowiedzi w sprawozdaniu z posiedzenia Prezydium ZG ZNP („Głos” — numer 36, tekst „Mamy dość dzielenia biedą”) proszę uprzejmie o zamieszczenie następującego sprostowania.

Proponowałem dla nauczycieli co najmniej przemnożenie stawek zawartych w załączniku nr 1 z 21 lipca br. przez dwa, czyli dla rozpoczynającego pracę nauczyciela z wykształceniem magisterskim w wysokości 140 tys. zło-

tych; natomiast dla pracowników nie będących nauczycielami zwiększenia wynagrodzenia co najmniej o 50 tysięcy złotych, prócz 22 tysięcy przyznanych zarządzeniem z 31 lipca.

ROMAN GRABOWSKI

OD REDAKCJI:

Serdecznie przepraszamy za zniekształcenie wypowiedzi. Zaistniały błąd powstał z naszej winy!

Zarządu Głównego ZNP z rozmów przeprowadzonych w Ministerstwie Edukacji Narodowej w sprawie waloryzacji płac pracowników oświaty i wychowania.

29 sierpnia br. Zespół ZNP uczestniczył w kolejnych trójstronnych negocjacjach Ministerstwa Edukacji Narodowej i Krajowej Sekcji Pracowników Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność” z udziałem przedstawicieli Ministerstwa ds. współpracy ze związkami zawodowymi oraz Ministerstwa Pracy i Polityki Socjalnej.

Omówiono projekty dotyczące zmiany zarządzenia Ministra Edukacji Narodowej z 21 lipca br. w sprawie wynagrodzenia nauczycieli. Szczegółowej analizie poddano tabelę miesięcznych stawek wynagrodzenia zasadniczego, dodatków funkcyjnych oraz innych dodatków. W wyniku negocjacji przyjęto m.in. następujące ustalenia:

— przeciętne wynagrodzenie nauczyciela w stosunku do pierwszego półrocza br. wzrośnie o około 108 tys. zł;

— nie mniej niż 60 proc. tej kwoty przeznaczona zostanie na wzrost uposażeń zasadniczych. Przykładowo, nauczyciel rozpoczynający pracę z wyższym wykształceniem magisterskim i przygotowaniem pedagogicznym może otrzymać około 121 tys. zł — po 30 latach pracy około 152 tys. zł, natomiast z wykształceniem SN około 90 tys. zł. w pierwszym roku pracy i około 117 tys. zł. po 30 latach pracy. Podane przykładowo wielkości dotyczą średnich widełek. Poprawiony projekt tabeli płac zasadniczych zostanie przedłożony stronom związkowym 31 sierpnia br. do akceptacji;

— stawki dodatków funkcyjnych wzrosną średnio o 40 proc., a pozostałe dodatki kwotowo o około 60 proc.

Tabele płac pracowników ekonomicznych, administracyjnych i obsługi szkół będą przedmiotem negocjacji 31 sierpnia br. Na waloryzację płac tej grupy pracowników oświaty przewidziano, począwszy od 1 lipca br., kwotę 72 tys. zł miesięcznie przeciętnie na jednego pracownika.

Przedstawiciele Ministerstwa Edukacji Narodowej zobowiązali się do wydania dyspozycji nalicytowania i wypłacenia pracownikom należnych kwot wynikających z rozliczenia pierwszego półrocza br.

Uzgodniono, że parafowanie dokumentów placowych (nauczycieli i pracowników nie będących nauczycielami) nastąpi w najbliższy poniedziałek, tj. 4 września br.

JAN ZACIURA
wiceprezes ZG ZNP
przewodniczący Zespołu ZNP
Warszawa, 29.08.1989 r.

Zarządu Głównego ZNP z rozmów przeprowadzonych w Ministerstwie Edukacji Narodowej w sprawie waloryzacji płac pracowników oświaty i wychowania.

31 sierpnia br. odbyło się kolejne (trzecie) spotkanie w Ministerstwie Edukacji Narodowej przedstawicieli związków zawodowych (ZNP i NSZZ „Solidarność”) z przedstawicielami resortów edukacji narodowej oraz pracy i polityki socjalnej.

W wyniku negocjacji:

— przyjęto poprawione zgodnie z uwagami związków zawodowych tablele wynagrodzeń zasadniczych, dodatków funkcyjnych i innych dodatków dla nauczycieli,

— Ministerstwo Edukacji Narodowej zobowiązało się przekazać niezwłocznie kuratorom oświaty i wychowania szczegółowe dyspozycje dotyczące nalicytowania kwot należnych pracownikom za pierwsze półrocze 1989 r. zgodnie z uchwałą Rady Ministrów z 30 sierpnia br.

— uzgodniono i przyjęto projekt zarządzenia Ministra Pracy i Polityki Socjalnej w sprawie zasad wynagradzania pracowników ekonomicznych, inżynieryjno-technicznych, administracyjnych i pracowników obsługi szkół. Projekt ten przewiduje m.in. wynagrodzenie zasadnicze w granicach od 44 tys. do 166 tys. zł miesięcznie a dodatki funkcyjne od 11 tys. do 50 tys. zł. miesięcznie. Zwiększeniu również uległy stawki godzinowe kierowców i wynoszą od 260 zł do 750 zł za godzinę, natomiast robotników w zależności od kategorii od 265 zł do 900 zł.

Strony uzgodniły, że parafowanie wynegocjowanych projektów zarządzeń placowych pracowników oświaty i wychowania odbędzie się 4 września 1989 r.

JAN ZACIURA
wiceprezes ZG ZNP
przewodniczący Zespołu ZNP
Warszawa, 31.08.1989 r.

4 września br. w MEN podpisano protokół ustaleń w sprawie waloryzacji płac pracowników oświaty w II półroczu 1989. Szczegóły w następnym numerze.

JEST NADZIEJA

Pierwsze, po wakacyjnej przerwie lekcje, pierwsze rozmowy z młodzieżą i pierwsze przymiarki do nowej klasy, nowych obowiązków i do innego niż dotychczas stylu pracy. A trzeba będzie go (i siebie) nieco zmienić, skoro tak wiele zmian wokół nas, a nowa jakość pracy i życia ma pełną rację bytu.

Psycholodzy twierdzą, że te pierwsze dni pracy, pierwsze kontakty z młodzieżą rzutują na dalsze dni, tygodnie i miesiące. Stąd tak ważne jest, abyśmy weszli do klas z pogodnymi twarzami, życzliwym słowem, abyśmy wnieśli do sal lekcyjnych wiarę i nadzieję, że ten rok będzie lepszy — i dla nas, i dla uczniów. Nie łatwiejszy zapewne, a jednak lepszy. Odblokowany z ciągłej niepewności, że jutro zawsze jest gorsze niż dziś.

Czy ta nadzieja, uśmiech i pogoda tak potrzebna w procesie wychowania młodzieży, weszła do szkół wraz z nowym rokiem? Podejrzewam, że nie całkiem.

Ten rok szkolny rozpoczął się w warunkach wyjątkowo ciężkich; szalejąca inflacja i brak widoków na jej zahamowanie pogarsza z dnia na dzień nastroje społeczne. Jesteśmy zmęczeni i zniechęceni stanem w kolejkach, pogonią za artykułami pierwszej potrzeby, przepychanką przy zakupie cukru, mięsa czy zapalek. Sierpniowa fala strajków pogłębiała jeszcze organizacyjne rozprężenie, przybyło nam więc nowych utrudnień, choćby komunikacyjnych.

Czy w tych warunkach można zdobyć się na pogodę ducha, uśmiech, optymizm? Domyślam się, że większość na tak postawione pytanie odpowie przecząco.

A jednak nam, rodzicom i wychowawcom, nie wolno ukazywać młodzieży marsowych min, złych nastrojów, zdenerwowania. Oni oczekują od nas, dorosłych sympatii i optymizmu. Żyją przyszłością i widzą ją udaną, radosną. Tych nadziei, marzeń i planów nikomu nie wolno burzyć tylko dlatego, że sam takiej wizji życia nie ma

I tutaj pytanie: czy rzeczywiście takiej wizji lepszego życia nie mamy? Otóż, jeśli patrzeć na zmieniające się z dnia na dzień ceny, puste pułki w sklepach, malejącą wartość złotówki i trudności z załatwieniem drobnych spraw na poczcie czy w urzędzie — można popaść w depresję. Jednak trudności dnia codziennego nie powinny nam przesłaniać czegoś bardzo ważnego, co dzieje się wokół, co tworzy się na naszych oczach.

Byłoby źle, gdybyśmy nie zauważyli, że oto tworzy się nowa jakość życia kraju, więc i nas wszystkich. Ten historyczny przełom, jaki dokonuje się dziś w Polsce, można przyrównać do roku 1945. Bierzymy nowy kurs. Faktem staje się pluralizm polityczny, powstaje nowa inna jakość życia politycznego i gospodarczego. Powstaje inna Polska.

I to jest właśnie ta nadzieja, prawdziwy powód do optymizmu. W warunkach nadziei, również na współzrządzenie obywateli, łatwiej dźwigać ciężary codziennego losu, łatwiej przetrwać biedę.

Oczywiście — zmiana politycznego kursu nie spowoduje spadania manny z nieba, do wszystkiego trzeba będzie dojść pracą. Nowej władzy potrzebne jest więc wsparcie społeczne i cierpliwość przy wygrzebywaniu się z gospodarczego dołka. Przyzwolenie dla reform, które nie od razu ząwocują, jest możliwe tylko wówczas, gdy zauważymy i docenimy wagę zmian, jakie dokonują się w życiu naszego kraju.

Jeśli o mnie chodzi — rozpoczynam ten nowy szkolny rok z optymizmem. Udręczone, jak inni, szarą codziennością, mam to, co pozwala o niej zapomnieć: zmieniającą się Polskę. Wiem, że przed całym narodem, przed każdym z nas, stoi oto wielka szansa budowania kraju na nowych demokratycznych zasadach. Czy to nie wystarczający powód do radości?

MARIA RYBARCZYK

BEZ DYRYGOWANIA

Rozpoczynamy kolejny rok szkolny. Jak zwykle na początku zadajemy sobie wszyscy pytanie, jaki on będzie? Jakie będzie miejsce każdego z nas w prawie milionowej rzeszy pracowników oświaty?

Jestem przekonany, że każdy z nas zna doskonale swoje zadania, jakie ma do spełnienia. Pragnę jednak przybliżyć pewne nowe problemy, które zgodnie z oczekiwaniami jednych i ku zaskoczeniu drugich pojawią się w naszej codziennej pracy.

Będzie to rok, w którym pozyskamy większą niż w latach poprzednich liczbę nauczycieli z przygotowaniem pedagogicznym. Życzymy im dużo zadowolenia z wybranego przez nich zawodu. Przewidujemy, że w większości województw nie będzie trzeba zatrudniać absolwentów szkół średnich bez przygotowania pedagogicznego. Po pierwszych nieśmiałych próbach wdrażać będziemy rozwiązania placowe premiując wysoko wykwalifikowaną kadrę nauczycielską, preferując fundusz płac wyróżniających się szkół. Zamierzamy doskonalić wprowadzony w ubiegłym roku system i nie przewidujemy w najbliższym czasie jego zmiany. Podejmujemy pracę nad poprawą statusu socjalnego, szczególnie nauczycieli zatrudnionych na wsi i w małych miasteczkach.

Należy oczekiwać, że wzrastać będzie rola i autorytet dyrektora szkoły, oparty na innych niż dotychczas przesłankach. Stracą na znaczeniu w tym przypadku kryteria natury politycznej, ideologicznej, często wręcz biurokratycznej czy tzw. ręczne sterowanie. Zamierzamy w sposób zdecydowany rolę nadzoru pedagogicznego sprowadzić do funkcji rozpoznawczej i diagnostycznej, do oceniania szkoły na podstawie efektów pracy, wyników uzyskiwanych przez uczniów w konfrontacji z innymi szkołami, do zerwania z praktyką wystawiania ocen za ilość sporządzanych planów, sprawozdań i protokołów, udziału w akademiach, uroczystościach, marszach itp.

Rozpoczynając nowy rok szkolny myślimy o upowszechnieniu zasady powierzania nauczycielom funkcji kierowniczych w drodze konkursu. Starajmy się być obiektywni i krytyczni nie tylko wobec uczniów, ale też wobec uzyskiwanych wyników w pracy przez siebie i kolegów. Nowy akt prawny, który niebawem dotrze do szkół, dotyczy organizacji i działalności rady pedagogicznej, określa relacje dyrektor — rada pedagogiczna, upoważnia radę do eliminowania z programów zbędnej wiedzy faktograficznej, czyni radę stroną w konkursie na stanowisko dyrektora szkoły — to tylko niektóre uprawnienia. Z tych uprawnień można i należy korzystać ak-

tywnie, bo stwarzają możliwość autentycznego udziału w kształtowaniu oblicza społeczności szkolnej.

Pracując z dziećmi i młodzieżą, którym znane są z autopsji (tak jak i wam) trudności życia codziennego, stwarzamy warunki, by właśnie szkoła była oazą bezpieczeństwa, spokoju i ciepła. Atmosferę w niej tworzy nauczyciel, rada pedagogiczna. Popatrzmy w tym trudnym okresie mniej surowo na stawiane uczniom wymagania dotyczące np. stroju szkolnego czy wyposażenia w różne dodatkowe akcesoria pomocnicze, ale niekonieczne w procesie dydaktycznym. To tak niewiele kosztuje być miłym i rozumieć innych, stwarzać podopiecznym komfort traktowania ich partnersko, z poszanowaniem godności osobistej.

Ileż to razy spotykamy szkoły pięknie architektonicznie, wyposażone na miarę XXI w. A jednak są one nielubiane. Uczeń idzie tam z lękiem, spotyka się z chłodem wychowawców. I na odwrót — w bardzo trudnych warunkach można zapewnić sympatyczną atmosferę, można stosunkowo prostymi środkami stworzyć szkołę lubianą przez uczniów i nauczycieli.

Istnieje przekonanie, że obowiązujące programy trzeba zmienić (słusznie bądź nie, to już inna sprawa). Wyciągamy wnioski z tej krytyki i oto każdy nauczyciel ma prawo do twórczego traktowania programu nauczania. Skorzystajmy z tej szansy, bo otwiera ona dwie możliwości. Na początek spróbujmy częściej stawiać uczniom pytanie, dlaczego, a nie ile i kiedy. I zerwijmy z praktyką zastępowania programu nauczania podręcznikiem. Zniknął już powód do tłumaczenia — tak musimy, bo nie zdążymy.

Zachodzące zmiany nakładają szczególne obowiązki na instytucje zajmujące się doskonaleniem nauczycieli. W nowym kształcie powinny one lepiej zaspokajać potrzeby, być bliżej szkół i nauczycieli. Tego oczekujemy przede wszystkim od ośrodków metodycznych.

Ogromną rolę mają do spełnienia nauczyciele szkół zawodowych zatrudnieni na bardzo zróżnicowanych w tym typie szkolnictwa stanowiskach. Są w szkolnictwie zawodowym pewne zjawiska, które niepokoją. Na przykład ogromna liczba absolwentów nie podejmuje pracy w wyuczonym zawodzie. To sygnał do wprowadzenia zmian. My ze swej strony proponujemy w tym roku nowe rozwiązania, które powinny stabilizować kadrę zatrudnioną w szkołach zawodowych i generalnie poprawić sytuację materialną tych placówek.

Problemem ważnym i trudnym dla całego szkolnictwa ponadpodstawowego jest wchłonięcie roczników wyżu demograficznego. Około 150 pomieszczeń do nauki oddawanych co roku w tym typie szkolnictwa to kropla w morzu potrzeb.

Niedoceniana, a często wręcz bagatelizowaną kwestią jest rozwój fizyczny młodzieży. Nie kształtujemy nawyków kultury fizycznej. Spróbujmy przez własny przykład wprowadzać modę na poprawę kondycji fizycznej, ruch, troskę o własne zdrowie. Ma to ogromny walor wychowawczy.

Mamy pełną świadomość trudnej sytuacji materialnej polskiej szkoły. Brakuje środków, a często również są one źle wykorzystane. W obecnej sytuacji trudno byłoby nawet oczekiwać zasadniczej poprawy, ale nie możemy też pozwolić na pogłębianie się niedoborów. Wyrażam pogląd, że wszystkie szkoły powinny mieć zagwarantowane w budżetach minimum środków niezbędne do normalnego funkcjonowania. Nadwyżki, dzielone przez rady narodowe w końcu roku mogą być rozwiązaniem pomocniczym, wspomagającym, ale nie zastępować normalnego finansowania.

Z tych kilku spraw, na które zwróciłem uwagę, widać wyraźnie, że będzie to rok trudny, ale może również oznaczać wyraźny postęp w kierunku usamodzielnienia pracy nauczycieli, wzrostu roli i znaczenia zespołów nauczycielskich, w kierunku tworzenia własnego oblicza przez poszczególne szkoły. Życzę nam wszystkim, aby to się ziszcilo, by było jak najmniej powodów do trosk i niepokojów, by nasi uczniowie szli do szkoły i wrócili z niej zadowoleni i uśmiechnięci.

ZBIGNIEW WESOŁOWSKI
wiceminister edukacji narodowej



Fot. M. Suchecki



O skutkach stalinizmu dla nauk pedagogicznych i oświaty z prof. dr. ARTUREM PIOTROWSKIM, członkiem rzeczywistym Akademii Nauk Pedagogicznych ZSRR, rozmawia Wojciech Sierakowski.

WROGOWIE LUDU

Najpierw, jak wiadomo, pogroźono filozofom, potem wzięto się za pedagogów a ostateczne metody doszlifowano na pozostałych niepokornych.

— Panie Profesorze, wiemy już coraz więcej o następstwach stalinowskich metod rządzenia gospodarką, nauką, życiem społecznym. Te białe plamy z mozołem są zapisywane. W licznych dyskusjach o przyczynach zahamowania, opóźnienia rozwoju poszczególnych dziedzin nauki i życia intelektualnego najczęściej wskazuje się właśnie na stalinizm, jako główną przyczynę późniejszych niepowodzeń. Czy taką samą ocenę odnieść można do pedagogiki, oświaty, szeroko rozumianej edukacji?

— Niestety, tak. Jest bowiem niezaprzeczalnym faktem, iż i w tej dziedzinie stalinizm dokonał ogromnych spustoszeń ze skutkami czego borykamy się, absolutnie nie przesadzając, do dzisiaj. Mówiąc najkrócej — stalinizm odwrócił te wszystkie postępowe tendencje w pedagogice, rozwoju szkoły, kształceniu i wychowaniu, które w latach dwudziestych stawały nasz kraj w czołówce światowej.

— Jak to się zaczęło?

— By odpowiedzieć na to pytanie trzeba się cofnąć właśnie do lat dwudziestych. Wtedy to rozpoczęła się w naszym kraju realizacja leninowskiej koncepcji, głębokiego zreorganizowania systemu edukacji. W środowisku pedagogów szeroko mówiło się o konieczności zastąpienia starego, skostniałego, a przez to reakcyjnego modelu edukacji (co było szczególnie charakterystyczne dla wysoce sformalizowanego, autorytarnie kierowanego carskiego gimnazjum) rozwiązaniami całkowicie nowymi. Celem było zaś maksymalne zdemokratyzowanie szkoły jako instytucji, kształcenia, stosunków w niej panujących. Tak zaczął się wręcz gigantyczny eksperyment. Lecz by go można było w pełni zrealizować należało w pierw odpowiedzieć na mnóstwo pytań dotyczących treści kształcenia, samorządności szkoły, realnej współpracy uczniów i nauczycieli, związków szkoły z przemysłem, środowiskiem jej

działania itp. Jak widać, dziś powtórnie dyskutując na te tematy nie wymyśliłyśmy niczego nowego, w pewnym sensie wracamy do idei sprzed sześćdziesięciu lat. Świadczy to chyba najlepiej o mądrym i perspektywicznym spojrzeniu ówczesnych pedagogów — i jakbyśmy to dziś powiedzieli — działaczy oświatowych.

— Kim byli ci, którzy zapoczątkowali ten ruch, jak pracowali?

— Na czele tego ruchu stali ludzie kierujący wówczas Narodowym Komisariatem Oświaty: Lunaczarski, przyjaciel Lenina, człowiek niezwyklej wiedzy; Pokrowski, historyk; Krupskaja, żona Lenina. Od „dołu” wspierali ich ci wszyscy którzy doskonale zdawali sobie sprawę z konieczności głębokich przemian w systemie edukacji. Rozpoczęło się coś w rodzaju ogromnego fermentu. Jak był on twórczy może świadczyć to, że w tych latach nasze radzieckie doświadczenia w sferze oświaty, próby jej unowocześnienia znalazły się, nie przesadzając, w centrum zainteresowania świata.

Jak działano? Właśnie w latach dwudziestych podjęto szczególnie wiele eksperymentów, powstawały klasy i szkoły eksperymentalne (pod egidą komisariatu oświaty), rozwijano nowe metody pracy z uczniami. Wtedy wprowadzono do naszych szkół metody pracy zespołowo-laboratoryjnej, stawiano pierwsze kroki we wdrażaniu indywidualnych programów kształcenia, przystosowanych do predyspozycji uczniów.

— Można powiedzieć — początki były obiecujące...

— Właśnie. Niestety, zakończyło się na tylko pierwszych krokach. Wraz ze zwiększeniem się władzy Stalina przyszyły zmiany na gorsze. Przede wszystkim pojawiły się silne tendencje do uniformizacji, jednostronności kształcenia. Wyraźnie zmienił się stosunek do wszelkiego rodzaju eksperymentów, poczęły po prostu przeszkadzać. Rozpoczął się odwrót od świeżości lat dwudziestych. Kierowanie oświatą i szkołą poczęło znów przypominać dryl znany z czasów carskiego gimnazjum. Wróciły mundurki szkolne. Co jednak gorsze — w dyskusjach o szkole poczęto akcentować tylko same pomyłki, to, co się nie u-

dało. Co było wyraźną wskazówką przeszłego kursu? To fakt, że nie obyło się wówczas bez niepowodzeń, na przykład nie umiano jednako pracować ze wszystkimi dziećmi, ale teraz zaczęło to być źródłem jedynie krytyki a nie, jak przedtem, podstawą poszukiwań dróg poprawy sytuacji. Konsekwencją było likwidowanie wspomnianych klas i szkół eksperymentalnych. Przy czym na pierwszy ogień poszły te, w których pracowali, także naukowo, wybitni pedagodzy, tacy jak na przykład Szacki.

— Czy zatem było to skierowane przeciw konkretnym osobom?

— Lata trzydzieste to okres generalnie silnych stalinowskich represji, nie omiły one także i tego środowiska. Represjonowane były tysiące ludzi. W szczególności trudnej sytuacji znalazła się Krupskaja. Stalin nie mógł się bezpośrednio z nią rozprawić, uderzył więc w jej współpracowników. Represjonowani byli zatem Pinkiewicz, Piestrak, Bubnow, Epstein. Lunaczarski już wcześniej domyślając się celu tej gry, zrezygnował z pracy w komisariacie oświaty. Pokrowskiego pozbyto się. Tak więc grunt do całkowitej rozprawy z „rewolucją w szkole” został przygotowany wcześniej.

Jednak w połowie lat trzydziestych sytuacja jeszcze dodatkowo zaostrzyła się, a to w związku z kryzysem w tak zwanej pedagogii. Była to młoda nauka powstała w Ameryce pod wpływem psychologa Stanley'a Halla; pretendowała do tego, by być jedyną, kompleksową nauką o dziecku i procesach jego rozwoju. O ile na Zachodzie ta idea raczej szybko przeminęła, jako jedna z możliwych „mód”, o tyle w naszym kraju rozwinęła się bardzo silnie. Był to nasz, radziecki, ewenement. Pedagogia łączyła w sobie dane pedagogiki fizjologii, higieny, miała więc charakter nauki interdyscyplinarnej. Była ona przedmiotem zainteresowania wybitnych wówczas psychologów i pedagogów. Pedologa-

jalnych, dla opóźnionych w rozwoju. Wreszcie — szło o powstrzymanie takich form pracy z dziećmi, które rozwijały w nich samodzielność, krytycyzm w myśleniu itp.

Konsekwencją tej uchwały było całkowite rozgromienie pedagogii i postępowej, awangardowej pedagogiki.

— Jak silne represje dotknęły reprezentantów i zwolenników tej nauki? Czy były aresztowania, zsyłki, procesy pokazowe?

— Nie mógłbym powiedzieć, iż to środowisko poddane zostało jakimś długotrwałym i niezwykle silnym represjom. O dziwo, nie było sądów, zsyłek. Dlaczego? Bo nie zaistniała po prostu taka potrzeba. Krytyka była bowiem wręcz miążdżąca. Pedagogów okrzyknięto mianem odszczępieńców i wrogów ludu, od poszczególnych ludzi zażądano odcięcia się od uprawianej dyscypliny. W ten sposób doszło do masowego wyrzekania się pedagogicznych idei. I to było tragedia dla nauki. Ale nie obyło się i bez osobistych tragedii poszczególnych ludzi. Jeden ze słynnych wtedy pedagogów, Aron Załkin, po jednym z zebrań, na którym publicznie zajmowano się jego osobą, tak mocno to przeżył, iż doznał zawału serca i zmarł. Proszę pamiętać, że wówczas panowało przekonanie, iż jeśli KC krytykuje, to znaczy, że słusznie. Bo ono mylić się nie może. W efekcie ze swoich też wycofali się i wielcy, i mali.

— Może to zabrzmiało naiwnie, ale — czego się bali, skoro jak Pan powiedział, represje wcale nie były tak silne, nie było analogii z tragedią genetyków?

— Ludzie po prostu bali się o siebie i swe rodziny. Wyrzucano ich z partii, przyklejano im etykiety wrogów ludu, uprzedzano, iż w razie oporów — obóz. Proszę zrozumieć, że oni mieli pełne prawo czuć się szczęściarzami: innych rozstrzeliwali, wysyłali do obozów pracy. A oni — „tylko” fałszywi naukowcy. I faktycznie — pedolodzy mieli szczęście. Dlaczego tak „łagodnie” ich potraktowano? Bo nauka już na początku została skompromitowana, w zasadzie całkowicie zlikwidowana. Nie bez znaczenia był fakt, iż była ona traktowana jak peryferie życia społecznego. Myślę jednak, że decyzja o takim jej potraktowaniu musiała być podjęta wcześniej. Nie dysponuję dowodami, ale wydaje mi się, że tak mógł zdecydować sam Stalin, który zawsze czuwał nad biegiem wydarzeń. Postanowił zniszczyć naukę ale bez niszczenia ludzi. Jak to wytłumaczyć? Nie wiem, miał i on swoje „dziwactwa”.

— Preteksty to jedno, a prawdziwe przyczyny — drugie. Czy wiemy coś konkretnego o drugich?

— Było, jak sądzę, co najmniej kilka przyczyn. Po pierwsze chodziło o zdyskredytowanie pracowników komisariatu, a głównie Krupskiej. Stalin nigdy jej nie zapomniał i nie wybaczył, iż publicznie i bez ogródek przypominała o testamencie Lenina, w którym Stalin przedstawiany był w niechlubnym świetle. Po drugie — był to także cios w Bubnowa, bolszewika ze starej gwardii z bliskiego kręgu Lenina. Po trzecie — nauka, która pragnęła wyjaśnić kim jest realny człowiek, jak się rozwija, co go kształtuje, totalitarnemu reżimowi absolutnie potrzebna nie była. Oczywiście, mówi się także o jeszcze innych powodach. Istnieją na przykład opinie, że to, co się stało z naukami pedagogicznymi, jest rezultatem oceny wystawionej szkole przez syna Stalina, Wasylę, który słabo dawał sobie w niej radę i generalnie jej nie lubił.

— Jakie były dalsze losy reformatorów oświaty i pedagogów?

— Jak już powiedziałem po opublikowaniu tej brzemiennej w skutki uchwały KC WKP (b) o odchyleniu oskarżano każdego, kto nawet przelotnie zetknął się z pedagogią. Dochodziło nawet do rzeczy paradoksalnych: z pracy zwalniano także tych, którzy już wcześniej krytycznie podchodzili do teorii dwóch czynników (dziedziczności i środowiska). W latach 1936—37 ukazało się ponad 100 prac poświęconych krytyce tej nauki. W zapędzie krytykowania wszystkich i wszystkiego „zajęto się” nawet głośną wówczas pracą Lwa Wygotskiego „Myślenie i mowa”, którego sami Amerykanie nazywali Mozartem psychologii, zarzucając mu iż propaguje idee pedagogiczne.

Jednakże najgorsze było to, że wraz z zahamowaniem wszelkich eksperymentów, zlikwidowano także inne rozwijające się dziedziny nauki. Uderzono silnie w psychotechnikę — wczesny wariant psychologii pracy, na wiele lat zatrzymany został rozwój diagnostyki, ucierpiła mocno pedagogika teoretyczna. Zamknięte zostały na wiele lat całe działy psychologii. Na normalny kurs psychologii i podręcznik dla studentów, który nie byłby okaleczony, trzeba było czekać aż 35 lat! Co oznaczało to dla nauki tłumaczyć chyba nie trzeba.

Naturalnie, metodologie, dydaktyki rozwijały się i w latach późniejszych. Pojawiały się nowe koncepcje: Zamkowa, Elkonina, Dawidowa, Golpina, Tołzina. Ale były też i ogromne strefy zastojów. Nie, pedagogika nie zanikła, ale uległa licznym i głębokim deformacjom. A efekty tego radziecka szkoła, oświata odczuwa do dzisiejszego dnia.



Fotografuje Arkadiusz Ciechalski.



Arkadiusz Siewicz poszukuje tematu.

II PLENER FOTOGRAFICZNY

W OBIEKTYWIE

II Ogólnopolski Plener Fotograficzny, który odbył się w Starachowicach w pierwszej dekadzie sierpnia, został zorganizowany przez Wydział Pedagogiczny ZG ZNP i Zarząd Oddziału ZNP w Starachowicach. Komisarzem pleneru był Marek Tomczyński, świetny organizator, oddany całym sercem fotografii, znany nie tylko na terenie Starachowic i Kielecczyzy.

Było to spotkanie fotografujących nauczycieli z różnych stron Polski, głównie opiekunów i instruktorów szkolnych kół fotograficznych. Cel pleneru to doskonalenie umiejętności, wymiana doświadczeń estetycznych, warsztatowych, sposobów upowszechniania i zachęcenia młodzieży szkolnej do uprawiania tej pięknej dyscypliny sztuki.

W programie znalazło się m.in. spotkanie z redakcją dwumiesięcznika FOTO. Były też diaporamy prezentowane przez

Waldemara Frackiewicza — artystę fotografa, który zachęcał uczestników pleneru do podejmowania prób w tej dziedzinie twórczości. Nauczyciele korzystając z faktu, że gość pleneru zajmuje się fotocopem na łamach czasopism fotograficznych, poprosili o ocenę własnych prac.

Stałym punktem pleneru były codzienne spotkania samokształceniowe, na których uczestnicy kolejno prezentowali, opracowane wcześniej, zagadnienia dotyczące historii fotografii, technik fotograficznych, estetyki obrazu fotograficznego i tajników foto-chemii oraz doskonalenia pracy kół fotograficznych. Po referatach następowały ożywione, niezwykle interesujące dyskusje.

Jednym z warunków uczestnictwa w plenerze było przywiezienie kilku własnych prac, które eksponowano w galerii Klubu Nauczyciela w Starachowicach. Była więc okazja do porównań i konfrontacji oraz niekończących się rozmów na temat aktualnej kondycji fotografii amatorskiej nauczycieli.

Twórczość miejscowego środowiska fotograficznego zaprezentowali: Marek Tomczyński — ukazując oblicze miasta Starachowic oraz Jerzy Orzechowski — wychowawca wielu pokoleń starachowickich fotoamatorów, który pokazał diaporamę „Wielki Piec”.

W programie znalazły się również wycieczki po Kielecczyżnie. Byliśmy w Muzeum Archeologicznym w Krzemionkach Opatowskich, w rezerwach geologicznych w Kielcach, zwiedzaliśmy pozostałości po Staropolskim Okręgu Przemysłowym (Bielulisko, Bobrze, Samsonów), a także miejsca wiążące się z szeroko rozumianą kulturą i zabytkami ziemi kieleckiej: Św. Katarzynie, Bodzentyn, Tarczek, Chęciny, Obłęgorek, Św. Krzyż, Ciekoty, Wachock.

Pod koniec pobytu zostaliśmy zakwaterowani w samym sercu Gór Świętokrzyskich, u podnóża Lysogór, w ośrodku wypoczynkowym Oddziału ZNP w Starachowicach — w Wólce Milanowskiej. Tu mieliśmy okazję do bezpośredniego kontaktu z przyrodą i fotografowania do woli Gór Świętokrzyskich.

Uczestnicy pleneru wyrażają serdeczne podziękowania Wydziałowi Pedagogicznemu ZG ZNP, Zarządowi Oddziału ZNP w Starachowicach i wszystkim kolegom, którzy przyczynili się do zorganizowania tej wielce pożytecznej imprezy.

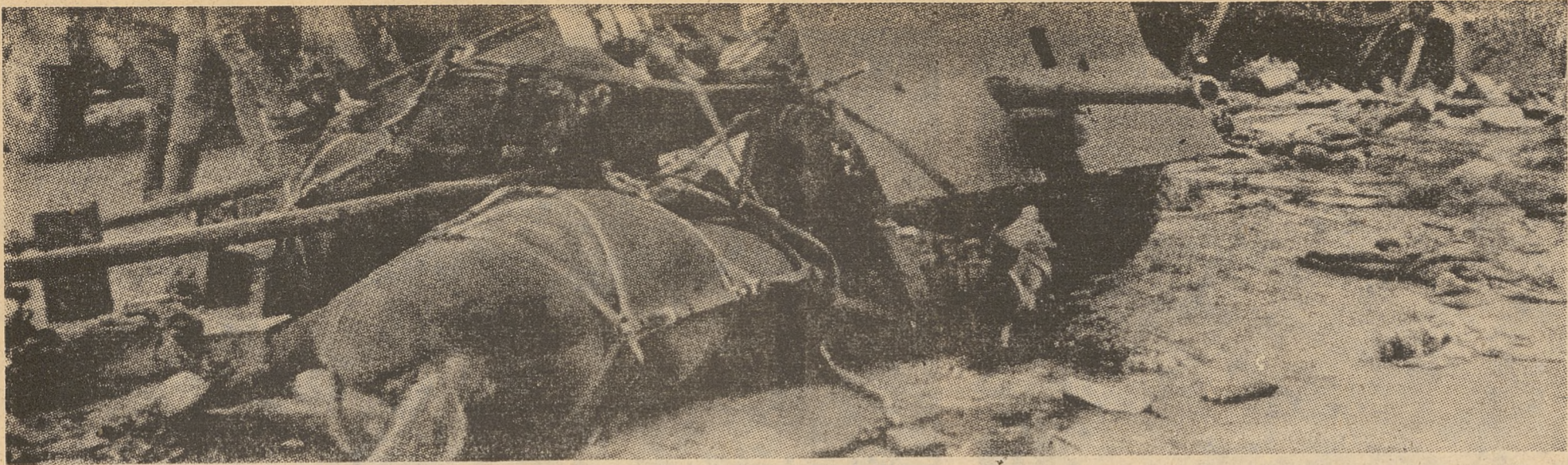
Uczestnicy pleneru
FOT. MAREK TOMCZYŃSKI

Cały czas zawzięcie dyskutowano...



Ludwik Waclawczyk w akcji.





Fot. Archiwum

NAD BZURĄ

CD ZE STR. 1

zajętych uprzednio stanowisk. Dobrze spisały się przeciwpancerne rusznice. W zamieszaniu bitewnym uciekli żołnierze polski pochodzenia niemieckiego zabierając część podstawy karabinu ciężkiego. Ktoś nie wykonał należycie polecenia zabraniającego włączania do oddziałów frontowych Niemców. 2 września 1939 roku dostajemy rozkaz przekazania stanowisk żołnierzom innej jednostki. Wycofujemy się na odpocznik. W zamieszaniu zgnubła się jednostka, która miała nas zmienić. Na dodatek pojawiły się czolgi niemieckie, co spowodowało jeszcze większy zamęt. Dowódca naszego batalionu umiał dowodzić i szybko zaprowadził porządek. Artyleria zmusiła niemieckie czolgi do wycofania się.

A ja? Chyba znowu byłem bliżej śmierci. Z bardzo bliska oddano do mnie strzał z karabinu. Pocisk przeleciał obok prawej skroni. Pomyślałem, że znowu ktoś nie wykonał rozkazu o niewłączeniu do jednostek frontowych niepowiernych żołnierzy. Przez kilka godzin zajmowaliśmy dawne stanowiska. Sytuacja się wyjaśniła. Terenu nie utraciliśmy. Nocą zajęliśmy stanowiska w rejonie Melna, bo właściwa jednostka wojskowa nas zmieniła.

3 września 1939 roku wojska Grupy Operacyjnej Wschód dowodzonej przez generała Mikołaja Bortucia toczyły ciężkie walki w rejonie Melna. Ostatecznie i tutaj włączono ze zmiennym powodzeniem. Na rozkaz generała Bortucia 16 dywizja przeszła bez większych walk w okolice Dobrzynia — Golumbia. 4 i 5 września 1939 roku porządkowanie oddziałów, marsz na południe na przeprawę we Włocławku i Toruniu. Ruchy wojska często trafiały na długie kolumny uciekinierów, którzy przed wojskiem opuszczali swoje mieszkania, gospodarstwa zabierając cały dobytek, „bo przecież nie oddadzą go Hitlerowi”.

6 września 64 pułk piechoty maszerował prawym brzegiem Wisły do Włocławka, by tam mostem na Wiśle przejść na lewy brzeg, a następnie poprzez Gostynin i Sochaczew dotrzeć do Warszawy. Marsze odbywały się nocą, a w czasie dnia tylko tam, gdzie pozwalał na to teren lasny.

7 września po krótkim postoju w lasach na północ od Włocławka byłem świadkiem sądu polowego nad dywersantem ubranym w polski mundur drelchowy, a nam wydano mundury sukienne. Dywersant po krótkich badaniach przyznał, że jest żołnierzem niemieckim i że wie o tym, co go czeka. Podpalaniem jakiegoś zabudowania czy stogu zwiłki meldować o wycofowaniu się polskich oddziałów z zajętych uprzednio stanowisk obronnych. Jego ostatnim życzeniem było zapalenie papierosa. Życzeniu stało się zadość.

8 września kontynuowaliśmy zacęty poprzedniego dnia marsz. Mineliśmy Kowal. Starzy podoficerowie, pełni troski o naszą przyszłość, zaczęli wąpić w słuszność decyzji naczelnego dowództwa. Wspominał

rok 1920 i spodziewali się jakiegoś manewru związanego z atakiem na nieprzyjacielskie oddziały.

9 września marszem nocnym osiągnęliśmy Gostynin. Po wielu uciążliwych marszach mój ordynans poczuł się zmęczony, smaczny chlebem. Tak, to było zamienne. Dobrze pamiętam to miasto, utkwili mi w pamięci troskliwy ordynans i jeszcze ciepły chleb z gostynińskiej piekarni.



Rozkaz marszu w rejon Kutna z perspektywy 50 lat wydaje się mi jakis bliski. Wszedłem do historii największej bitwy września 1939 roku. Wszedłem do historii tej bitwy jako dowódca plutonu ciężkich karabinów maszynowych III batalionu 64 pułku piechoty w Grudziądzu. Historia naszych zmagañ obronnych we wrześniu 1939 roku jest wielokrotnie opisywana, opracowywana. Ale wszystko to dotyczy generałów, grup operacyjnych, armii, niekiedy szerzej mówi się o pułkach, ale o plutonach nikt albo prawie nikt nie wspomina, nie pisze.

Ja zatrzymam się na swoim plutonie ckm, bo ludzie tam byli dzielni, wspaniali, bohaterzy. Dbali o sprzęt, o jego sprawność i gotowość do natychmiastowego wykorzystania w boju. Byli dzielni kaprale Reszke, Kodrzycki, Głowacki. Jakims dziwnym trafem zawsze towarzyszył nam kapral Kruk, dowódca dwóch armatek przeciwpancernych.

10 września 64 pułk piechoty nocnym marszem kierował się na Łowicz i około południa osiągnął podstawę wyjściową do natarcia na miasto. III batalion 64 pułku piechoty stanął od wód i wszedł do akcji w godzinach wieczornych, wkroczył do miasta, gdzie doszło do walki na bagnety. Dowódca batalionu major Kamiński nakazał mojemu plutonowi ciężkich karabinów maszynowych i plutonowi artylerii przeciwpancernej zamknąć szosę wiodącą z Łodzi.

11 września rano 3 karabiny maszynowe i 2 działka przeciwpancerne zajęły stanowiska. Nie czekało długo na akcję. Dwa samochody pancerne, ostrzeliwując nas, próbowały wdrzeć się do Łowicza. Na posterunku znalazły się działka przeciwpancerne kaprala Kruka. Pierwszy samochód został trafiony i rozbity. Drugi samochód pancerny minął nasze stanowiska, ale obciążony minami odwrócił lufy celnymi sługami armatek odwróciła go. Kapral Reszka meldując o pojawieniu się dwóch samochodów z piechotą. Wszyscy trzej kaprale wiedzą, co do nich należy. Zasypane gradem pocisków samochody zstępują się do rowów, niemieccy żołnierze giną, uciekając ostrzeliwując nas, ranni proszą o darowanie im życia. Dowódca batalionu major Kamiński jest ranny. Sanitarisusze znoszą go z pola walki.

Akcja jeszcze nie jest zakończona. Pojawiają się dwa samochody z zaopatrzeniem. Nie dojechały do celu. Spotkał je los samochodów pancernych, samochodów z żołnierzami. Polscy żołnierze otrzymali żywność, zabrawane w Polsce papierosy i

cygara. Do mnie podchodzą moi żołnierze i znoszą „soldbuchy” — książeczki żołdu i znalezione u zabitych Niemców pieniądze. „Soldbuchy” posłużyły do zidentyfikowania oddziału niemieckiego, niemieckich pieniędzy nie przyjąłem ani nie radziłem ich brać. Kapral Reszka, na którego stanowisko rzucono granat, nie skarżył się, chociaż jak mówił: „Plasek zaprószył mi lewe oko”.

A ja? Kiedy na spotkaniach z młodzieżą pytam, a często pytają, ilu Niemców zabiłem? Odpowiadam — jednego z pewnością, ale wielu Niemców zginęło od pocisków wyszłych z karabinów maszynowych obsługiwanych przez moich żołnierzy.

12 września Niemcy po zwycięstwach w Łowiczu wycofali się. Nasi zaś żołnierze porządkowali broń, uzupełniali amunicję, odpoczywali. Wieczorem tegoż dnia nakazano wycofać się z Łowicza na północny brzeg Bzury. — Dziwili się żołnierze, podoficerowie, oficerowie, że opuszczamy zdobytą teren bez nacisku ze strony nieprzyjaciela.

13 września nowym dowódcą batalionu po majorze Kamińskim został kapitan Stankiewicz.

14 września wczesnie rano 64 pułk piechoty zaatakował Łowicz, zepchnął oddziały niemieckie i przygotowywał się do natarcia dla obsadzenia całego miasta. Niemcy przystąpili do przeciwnatarcia. Polacy ponieśli duże straty, było wielu rannych, którzy nie mogli skorzystać z pomocy służb sanitarnych, gdyż i te poniosły straty, a w dodatku nie posiadali wystarczającej ilości środków opatrunkowych. Do dzisiaj męskość obraz ciężko rannego żołnierza, który prosił, bym go zastrzelił, gdyż cierpi ponad ludzką możliwość. Miał biedak rozplatany odłamkiem granatu grzbiet, a odstające żebra przedstawiały niesamowity obraz. Próbowałem go obandażować. Zmarł na moich rękach. Pod silnym ogniem niemieckiej artylerii mocno uszczepiono pułk wycofał się na północny brzeg Bzury.



15 września zajęliśmy stanowisko obronne. Okopaliśmy się. Nic się nie działo. 16 września 64 pułk piechoty ma trudne zadanie, z którego w pierwszej fazie wyszedł obronna ręka. Atakujących Niemców odrzucono, ale każdy następny atak może przynieść klęskę. Pułk musi się wycofać na północ.

17 września zmęczeni, głodni, wyczerpani, niewyspani żołnierze maszerują do miejscowości Hów. Ta miejscowość stała tkwi w mej pamięci! Silne zespoły lotnicze niemieckiego atakują każde zgrupowania żołnierzy, a nawet małe ich grupki.

20 września spotkaliśmy generała Bortucia. W marszu spotkałem swego brata Władysława, podoficera weterynarii 2 pułku szwoleżerów. Ucieszyliśmy się bardzo, bo jeszcze żyjemy. W rejonie fortu Kazuś znalazłem studnię, z której wydobylem wiadro wody i wodę tę wypilem, co jeszcze dzisiaj wydaje się nieprawdopodobne. Ale prawie dwa dni ani nie jadłem, ani nie piliem. W Kazuniu otrzymałem zadanie: zebrać żołnierzy i podoficerów 16 dywizji. Mogę więc śmiało powiedzieć, że dowódcą 16 dywizji byłem ja. Tak, tak, na wojnie różne dzieją się sprawy. Ja ostatni dowódca 16 dywizji!

21 września general Bortuś nakazał mojej grupie zamekować się w Palmirach dla ochrony magazynów amunicyjnych. Dojrzaniem tam stosunkowo szybko wykorzystujące wozy jadące z Kazunia do Palmir po amunicję. Mój oddział wszedł w skład

przez uszkodzony most i na łodziach zwanych puchówkami, których duża ilość zakotwiczone u ujścia rzeki.

Patrol, chociaż ostrzelany z rejonu Wyszogród, nie poniósł strat. Meldunku jednak generałowi nie złożył, gdyż, jak powiedziano, generał został ranny. Koło 18 las ożywił się i duża grupa żołnierzy ruszyła na przeprawę. Ja wybrałem puchówki skacząc z jednej na drugą, ale Niemcy nie próżnowali. Silna zapora ognia artyleryjskiego zmusiła żołnierzy i mnie również do przekroczenia Bzury wpraw Grupy na prawym brzegu Bzury szybko się zorganizowały i parły do przodu wchodząc na teren zajęte przez Niemców. Z zabudowania leżącego na drodze mojego marszu, żołnierzy naszych ostrzeliwano z broni maszynowej. Na rozkaz dowódcy grupy miałem stanowisko karabinu maszynowego zniszczyć. Rozkazu, niestety, nie wykonałem, gdyż żołnierze niemieccy wybiegli na nasze spotkanie, obrzucili granatami, jeden z nich ogłuszył mnie i lekko zranił. Gdy wróciłem do przystanku, byłem sam, a w odległości około pół kilometra grupa niemieckich czolgów wybiła otoczone oddziały naszych żołnierzy przy świetle lamp czołgowych. Pomyślałem: niemiecki granat ocalił mi życie. Coś jednak z sobą trzeba zrobić. Ruszyłem do przodu. Po kilku minutach marszu spotkałem duży oddział polskich żołnierzy dowodzony przez majora. Zameldowałem swoje przybycie i natychmiast otrzymałem zadanie: bezdiesz dowodzić strażą tylną grupy, ochraniając dywizjon artylerii majora Nadratowskiego.

Słów kilkoro o majorze. Spokojny, oporny, odważny, ludzki i mądry, czujny, szybko podejmujący decyzje i wydający skuteczne rozkazy i komendy. Celem i zadaniem grupy — osiągnąć Puszcze Kampinoską, wiedząc, że maszerujemy przez teren zajęte przez wojsko niemieckie. W spokoju i ciszy mijamy jakąś wieś. Nasi specjaliści od likwidacji posterunków wartowniczych wykonali zadania bez wydania jęku przez wartownika. Po opuszczeniu wsi przez nasz oddział Niemcy odezwali się i ostrzelali z broni maszynowej i moździerzy. Major Nadratowski zatrzymał artylerzystów, odprzodkował armaty, podał współrzędne celowników i rodzaje granatów. Trzy salwy wystarczyły, by z tej wsi nikt już do nas nie strzelał.

Nad ranem 19 września zameldowałem o pojawieniu się niemieckich czołgów. I znowu ten sam spokojny major Nadratowski kolumnę zatrzymał, odprzodkował armaty, lecz już nie podał rodzaju granatów, bo czolgi znikły, przepały. Dotarliśmy do Puszczy. Major Nadratowski podziękował za współpracę. Pożegnaliśmy się. Idące na północ różne grupy złączyły się i maszerowały do Modlina.



20 września spotkaliśmy generała Bortucia. W marszu spotkałem swego brata Władysława, podoficera weterynarii 2 pułku szwoleżerów. Ucieszyliśmy się bardzo, bo jeszcze żyjemy. W rejonie fortu Kazuś znalazłem studnię, z której wydobylem wiadro wody i wodę tę wypilem, co jeszcze dzisiaj wydaje się nieprawdopodobne. Ale prawie dwa dni ani nie jadłem, ani nie piliem. W Kazuniu otrzymałem zadanie: zebrać żołnierzy i podoficerów 16 dywizji. Mogę więc śmiało powiedzieć, że dowódcą 16 dywizji byłem ja. Tak, tak, na wojnie różne dzieją się sprawy. Ja ostatni dowódca 16 dywizji!

21 września general Bortuś nakazał mojej grupie zamekować się w Palmirach dla ochrony magazynów amunicyjnych. Dojrzaniem tam stosunkowo szybko wykorzystujące wozy jadące z Kazunia do Palmir po amunicję. Mój oddział wszedł w skład

grupy kapitana Halasa. Smutny tu widok. Bomby niemieckie lotników spustoszyły i magazyny, i piękny las. Zabitymi koni żywili się żołnierze.

A ja? Wykopałem swoje stanowisko do wodzenia i nadałem mu formę normalnego grobu, polecając żołnierzom, by mnie tam pochowali, gdybym został zabity. Dużo, dużo widziałem zabitych żołnierzy, których nikt nie grzebał. Bardzo to przykry widok.

22 września general Bortuś nakazał marsz do Warszawy. Marsz to trudny, bo poprzez teren już zajęte przez Niemców. W pewnym momencie słyszę nawoływanie „Rzućta szelbę, Jesteś ta otoczona. Wasze genery są w niewoli. Rzućta szelbę” Naszym żołnierzom nie w głowie rzucanie strzelby. Wywiązała się ostra walka. Przeszliśmy. Na placu boju zostali żołnierze niemieccy. W okolicy Lomianek oddział generała Bortucia został zaskoczony ogniem karabinów maszynowych. Zginął generał, zginęli towarzyszący mu wyżsi oficerowie, podoficerowie, żołnierze. A ja? Znowu miałem szczęście. Z podporucznikiem Sawickim schroniliśmy się w gęstym lesie, w zaroślach.

23 września przespaliliśmy, wyczepiliśmy po trupach marszów.

24 września głodni, zziębnięci chcemy się zorientować w sytuacji. Na skraju lasu są stanowiska niemieckiej artylerii ciężkiej ostrzeliwującej Warszawę. Nad nami pięciu kawalerzystów zdecydowanie woła: „Hönde hoch!”

Mówiono, że dla żołnierza, który dostał się do niewoli, wojna się skończyła. Trudno się z tym pogodzić, bo dopiero w niewoli trzeba było walczyć o życie. Na punkcie zbornym jeńców podoficer niemiecki z kompanii propagandowej podburzał naszych żołnierzy przeciw oficerom. „Gdyby nasi oficerowie wojnę przegrali, jak wasi to powiesilibyśmy ich”. Rozgoryczeni żołnierze, często z mniejszości narodowych, dla przypodobania się Niemcowi może by nas powiesili, gdyby nie przypadek. Wśród rozgadanych zwolenników wieszania wjechał samochód z wyższymi oficerami niemieckimi. Zainteresowali się szowinistycznym podoficerem z kompanii propagandowej. Potępił jego podjudzanie, a prawdopodobnie, adiutant któregoś z niemieckich oficerów polecił mu „Helm ab” — zdejmij helm, a następnie obiecał obył, przypominając, że jeńcy mają pewne prawa, których nie wolno łamać.

Przydzielono do naszej grupy 6 oficerów porucznika armii niemieckiej, który eskortował nad do Błonia. Niemiecki oficer pochodził z Grudziądza, był moim znajomym z kasyna oficerskiego. Na moje zdziwienie, krótko powiedział: „Wiedziałeś chyba, że jestem Niemcem, nie dziw się, gdy ojczyzna znalazła się w potrzebie, stanąłem po właściwej stronie.” Znowu ktoś czegoś nie dopatrzył. W dalszej wędrowce doszliśmy do Żyrardowa. Pogoda się pogorszyła, mokro i zimno na dworze. Mój znajomy Niemiec nie skierował oficerów na Żyrardowskie boisko otoczone drutami kolczastymi. Oddał do naszej dyspozycji willę, zalecając nie oddalanie się, by nie wpaść ponownie w ręce żandarmów. A z boiska wyciągnął jeszcze wielu innych oficerów, dając nam możliwość opatrzenia ran, zakupu żywności, godziwego wypoczynku.

Prześladuje mnie do dziś głos zaplakanej Polki, która widząc znaczny oddział pędzący do niewoli zawołała: „Tyła was było, a takżeście się dali!”

Następnym etapem jenieckiej doli było wzięcie w Sieradzu, w którym ulokowano mnie z wieloma innymi oficerami we więziennej kaplicy. Przystąpiono do sporządzenia dokumentacji personalnej. Niemiecki oficer dowiedziawszy się, skąd pochodzę, ucieczył się, gdyż jako Kaszub mogę pójść do domu. Ta narodowość mi nie odpowiadała i stanowczo powiedział, że jestem Polakiem. No to jest i druga możliwość opuszczenia więzienia jako folksdeutscher. Prosiłem o wyjaśnienie tego po raz pierwszy spotkanego słowa. I ta pozycja społeczna została przeze mnie odrzucona. Niemiec pomylił mnie, że źle robię, że poleżę swego postępowania. Urodziłem się przecież w Prusach Zachodnich pod Gdańskiem, a więc mam pełne prawo do obywatelstwa niemieckiego.

Czy przepowiednia niemieckiego oficera się sprawdziła? Raczej tak. Ponad pięć lat przebywałem w niemieckich obozach jenieckich dla oficerów, gdzie warunk były złe, a niekiedy bardzo złe. Ale to już inna sprawa.

JAN GRUCHALA
Gdańsk-Oliwa

NOWY ROK ROZPOCZĘTY

KŁOPOTY TE SAME

W nowy rok pracy wejść szkoły ze starymi kłopotami. Na imię im liczne niedostatk, wśród których najdotkliwsze to ciasnota lokalowa. Dotknie ona głównie szkolnictwo w dużych miastach, a zwłaszcza w nowych dzielnicach. Ciasniej robi się w szkołach ponadpodstawowych, do których zaczynają wchodzić pierwsze roczniki wyżu demograficznego. A jednocześnie wciąż nie maleje, lecz wzrasta, liczba uczniów klas pierwszych szkół podstawowych.

200 TYS. ZŁOTYCH

1 września naukę rozpocznie ponad 7 mln uczniów — o 190 tys. więcej niż przed rokiem. W tej liczbie blisko 5,2 mln to uczniowie szkół podstawowych. Będzie ich w tym roku więcej o 100 tysięcy niż we wrześniu roku ubiegłego.

Na wyzową eksplozję w szkołach budownictwo, jak na ironię, odpowiada — już od lat kilku — kurczeniem się inwestycji, posługami itp. Rok bieżący jest gorszy od poprzednich, zaś od minionego — wykonaniem obiektów oświatowych jest o połowę niższe. Planowano, na przykład, oddać do użytku 16 290 miejsc w przedszkolach — do końca lipca przekazano z tego oświacie zaledwie 15,4 proc. Jeszcze gorzej w inwestycjach dla szkół podstawowych — planowano 2070 pomieszczeń do nauki, a oddano 253, czyli 12,2 proc. Jedynie szkoły zawodowe, internaty i warsztaty szkolne mogą liczyć na obfitszy plan. Wśród przyczyn inwestycyjnej niewydolności w oświacie wymieniamy się brak środków finansowych, spowodowanych znacznym wzrostem kosztów budowy oraz trudności z zaopatrzeniem i wykonawstwem. Czyli powtarzające się od lat te same wymówki, które nikogo, a zwłaszcza uczniów, nie przekonują.

Będzie więc ciasno, w szkołach miejskich trzeba będzie pracować na dwie i więcej zmian. Lepsze warunki nauki mają szkoły wiejskie — tutaj na blisko 1,9 mln uczniów będzie 102 tys. oddziałów, podczas gdy prawie 3,3 mln uczniów szkół miejskich musi się zmieścić w 114 tys. oddziałów. Kto wie, czy w tych warunkach nauczycielom miejskim nie należy się, jak na wsi, dodatek, tyle że miejski.

Pierwszoklasistów w szkołach podstawowych będzie 681,1 tys. o 22 tys. więcej niż w roku minionym. W liceach ogólnokształcących uczyć się będzie 412,8 tys. młodzieży, w technikum — 502,4 tys. w ZSZ — 831,4 tys., w liceach zawodowych — 77,3 tys. (tu przyrost uczniów jest największy), w szkołach artystycznych II stopnia — 18,6 tys.

Wzrosła znacznie w stosunku do ubiegłego roku liczba przedszkolaków — będzie ich 1 494,5 tys., tj. o około 105 tys. więcej niż przed rokiem.

W szkołach dla pracujących zawodowych i liceach znalazł się w tym roku 283,5 tys. słuchaczy.

25 TYS. MŁODYCH

Bardziej optymistycznie wyglądaą przybliżone dane: przyznania bowiem do końca sierpnia jeszcze nie całkiem wiadomo, ilu maturzystów trzeba będzie w konieczności przyjąć do pracy w szkole, gdyż nie dopiszą młodzi ludzie z kwalifikacjami.

Z danych z połowy sierpnia wynika, że zatrudniono 25 tys. nowych nauczycieli z pełnymi kwalifikacjami. W tej liczbie 1/3 stanowią magistrowie, ponad 9 tys. — absolwenci SN. Ponad 4 tys. wolnych etatów zajęli nauczyciele emerytowani. Ale i to nie wypełnia luk i trzeba będzie zatrudniać maturalistów, głównie w dużych aglomeracjach miejskich, wśród których przeważają: Warszawa, Katowice i Gdańsk. Pociągające może być tylko to, że liczba nauczycieli niewykwalifikowanych, których rocznie przyjmuje się do pracy, maleje — z 18 tys. w 1984 roku do 4 tys. w roku ubiegłym. Ilu ich przyjdzie tym razem — nie wiadomo, kuratoria do ostatniej chwili czekają na zgłoszenia absolwentów SN i uczelni wyższych. Doświadczenie wskazuje, że jeszcze po piątym września młodzi z dyplomami ubiegają się o pracę w szkołach. Jak poprzednio, tak i w tym roku, obowiązują zasady niezatrudniania maturalistów na stanowiskach dydaktycznych.

MARIA RYBARCZYK

ma wynosić średnia płaca nauczyciela. Są to przybliżone resortu, konsultowane w ostatnich dniach resortu ze związkami zawodowymi: ZNP i „Solidarność”. Zgodnie z przyjętym przez Sejm przewidywanym budżetowym — resort edukacji otrzymał określoną kwotę na podwyżki plac dla pracowników oświaty. Część tej puli ma być wypłacona w formie nagrody — resort proponuje 100 tys. zł. — jako wyrównanie plac i półroczna. Pozostała część byłaby dzielona na podwyżki plac — licząc od lipca br. Z przewidywanych wyliczeń wynika, że byłoby to kwoty — średnia statystyczna — 200 tys. dla nauczycieli, 115 tys. dla pozostałych pracowników oświaty. W tej kwocie mieszczą się place zasadnicze oraz pozostałe składniki wynagrodzenia za pracę. Z obliczeń wynika, że absolutnie szkoły wyższej otrzymałyby w momencie startu 110—120 tys. zł, a po 30 latach pracy 180 tys. (łącznie z wysługą lat). Absolwent SN — 85—90 tys. zł, a po 30 latach pracy — 130 — 135 tys.

Są to jednak tylko propozycje. Jakie rozwiązania będzie przyjęte — dowiemy się za kilka dni, po uzgodnieniach ze związkami zawodowymi, o czym poinformujemy oddzielnie.

CO NOWEGO?

Podczas konferencji prasowej w ministerstwie edukacji (29 sierpnia) dziennikarze zgłosili wiele pytań, głównie o zapowiedziane wcześniej nowe rozwiązania i pomysły.

Takim nowym zjawiskiem będą organizujące się od września szkoły i przedszkola niepaństwowe, nazywane społecznymi lub prywatnymi. Ministerstwo wyraziło dotąd zgodę na otwarcie 30 placówek, w tym 10 liceów ogólnokształcących i 14 szkół podstawowych. Powstaną też nowe przedszkola prowadzone przez siostry zakonne. Nie jest jeszcze pewne, czy wszystkie zarejestrowane placówki ruszą, nie zawsze bowiem dobrym chęcią sprzyjają warunki realizacji pomysłu. Ale zapewne szkoły te będą się rozwijać.

Na pytanie, jak brzmi motto nowego roku szkolnego — minister Zbigniew Wesołowski odpowiedział:

— Chcemy, aby to był rok pracy od podstaw, solidnego zajęcia się sprawami wychowania i dydaktyki, wzmocnienia pozycji nauczyciela w szkole, pozycji dyrektora i rady pedagogicznej. Szkoła powinna się dążyć do bycia — trzeba więc tworzyć taką atmosferę pracy i nauki, aby uczniowie dobrze się tutaj czuli.

— W czym wyróżniać się będzie zapowiadany wiosną proces demokratyzacji życia szkoły? — to pytanie przedstawiciela „Głosu”.

Odpowiedź nie zaspokoila, niestety, oczekiwań. Brzmi ona: poszerza się uprawnień rad pedagogicznych i dyrektorów, zwłaszcza w zakresie doboru treści kształcenia, organizacji pracy szkoły, organizacji zajęć szkolnych itp. Stworzone warunki do obsadzenia stanowisk kierowniczych w drodze konkursów. Część uprawnień, kiedyś zastrzeżonych dla kuratorów, przekazano w ręce dyrektorów.

Zdaniem resortu, demokratyzacji życia szkolnego służyć będzie wycofywanie się z centralnego zarządzania, odgórnego sterowania i przekazywania uprawnień w dół.

— Demokratyzowanie traktujemy jako usuwanie barier utrudniających warunki pracy szkoły i nauczyciela — stwierdził rzecznik prasowy MEN. — Odchodzimy sukcesywnie od decyzji centralnych do decyzji podejmowanych w szkole, przez nauczycieli, dyrekcję, uczniów.

Nie dowiedzieliśmy się, niestety o uprawnieniach uczniów (nie poza kodeksem) i rodziców. A w naszym przekonaniu demokratyzowanie życia szkoły ma polegać na współuczestnictwie we współzrządzeniu tych trzech członków: nauczycieli, uczniów i rodziców, a byłoby dobrze, gdyby także całej lokalnej społeczności. Nie było też mowy o zamiarze tworzenia społecznych rad oświaty, który to postulat „Głos” zgłasza od dawna.

Konkurs na stanowisko dyrektorskie też nie został zwolenników wśród władzy kuratorskiej, skoro do 29 sierpnia resort nie miał informacji, że taki konkurs przeprowadzono. A może to tylko skutki fatalnego obiegu oświatowej informacji?

Tak oto nowe wchodzi do szkół nader wolno i trudno zgadnąć, dlaczego tak się dzieje. Dlaczego to kuratoria nie skorzystała z okazji i nie wymieniła na lepszą tę część kadry kierowniczej w szkołach, która nie spełniała dobrze swoich obowiązków?

Do nowości, o które pytali dziennikarze, zaliczyć można także nowy regulamin egzaminów maturalnych, próby (w 9 szkołach) innego usytuowania języków obcych, nowy system oceniania (jednak z terminem wdrożenia od przyszłego roku) czy rozprawdzania podręczników.

KTO DECYDUJE
A KTO ODPOWIADA

za pracę nadzoru pedagogicznego — to pytanie-problem, które należy rozstrzygnąć w najbliższym czasie. Resort dotychczas zyskał wiele — wywalczono korzystniejsze warunki pracy nadzoru pedagogicznego; w placach podlegał on będą ustaleniom Rady Nauczyciela. Ale nie ponadto. W dalszym ciągu — zgodnie z ustawą o radach narodowych — decyzje organizacyjne i kadrowe nadzoru pedagogicznego są pozostawiane dla tych rad. Ministerstwo sprawuje jedynie nadzór merytoryczny, na dobrej kadry wpływu nie ma. Stąd też organizacja nadzoru będzie bardzo różna w poszczególnych województwach, nie wiadomo, czy z korzyścią dla oświaty.

Ministerstwo zrobiło to, co w jego mocy: ukierunkowano działalność nadzoru pedagogicznego nie na kontrolę i ingerencję w codzienny tok pracy szkoły, lecz na współdziałanie, partnerskie rozwiązywanie problemów, pomoc i zachęcanie do twórczych działań. Nie usłyszyliśmy tylko, czy tym ambitnym obowiązkiem pracownicy nadzoru podlegają, skoro powszechnie wiadomo, że jest ich mało i zostali obciążeni nadmierną liczbą podopiecznych. W warunkach rozproszenia szkół trudno będzie metodą kontaktów z nauczycielami, a to przecież jest warunkiem współdziałania i niesienia skutecznej pomocy w rozwiązywaniu problemów.

POWROTY DO PRACY

tych nauczycieli, którzy zostali zwolnieni w 1982 roku. Jak rozwiązano te problemy — o to także pytali dziennikarze.

Zgodnie z ustaleniami „okrągłego stołu” — w maju br. minister wystosował do kuratorów i rektorów odpowiednie pismo, dając im prawo rozstrzygania spraw zgłoszonych przez nauczycieli, którzy zostali pozabawieni pracy w tamym okresie. Zarejestrowano 100 zgłoszeń, wszystkie, poza jednym, załatwiono pozytywnie dla nauczycieli. Do MEN zwróciło się 20 osób. Wszyscy uzyskali prawo powrotu do pracy. Nie wszyscy jednak z tego prawa skorzystali.



Nadchodzące miesiące przyniosą zapewne wiele nowych zdarzeń, o których dziś jeszcze nie wiemy. W trakcie są zmiany gabinetów, także ministerialnych, przyjdą nowe ludzi, nowe idee, nowe sprawy do załatwienia. To, co dziś najważniejsze — to place pracowników oświaty rozstrzygające o pomyslnym starcie szkoły w nowym roku.

I oby szkoły — zgodnie z życzeniem obecnego kierownictwa resortu — zaczęły dać się lubić dzieciom. Tylko czy w warunkach nauki na trzy zmiany, w przepelnionych do granic wytrzymałości klasach będzie stać gonąc na uśmiech i pogodę ducha?

Zostałem wywołany imiennie przez Cz. Kalinowskiego („Głos” nr 20/89) polemizującego ze mną na temat „kary bez winy” oraz przez tysiące nauczycieli manifestujących swój styl pracy przez nieporozumienie. Kontynuowanie rozpoczętego dialogu z MEN, nawet na zasadzie „mówił dziad do obrazu...” także ma tu pewne znaczenie. Tym razem chcę pisać o nieporozumieniu w szkole podstawowej.

W pełni podzielam pogląd Cz. Kalinowskiego, że „szkoła musi zaszcześcić poczucie obowiązku, punktualność, przywrócić wartość tak łatwo wypowiedzianych słów(...), nie może stać na uboczu zmagani społeczeństwa ze starymi nawykami, wygodnictwem, cwaniactwem itp.” Nie mam również nic przeciwko odejściu z zawodu „ludzi przypadkowych, traktujących swoją pracę jako zło konieczne, ludzi bez większych aspiracji i horyzontów intelektualnych (...), jednostek zdegenerowanych, o różnego typu skłonnościach sadystrycznych”. Generalnie jestem także za sugerowanym kierunkiem zmian programów i podręczników, odciążeniem uczniów nauką domową oraz proponowanymi „humanitarnymi” drogami odchodzenia od niepromowania.

Natomiast nie podzielam obaw, że przez odejście od niepromowania przekształci się szkołę w miejsce miłych spotkań towarzyskich lub w przechowalnię dzieci, że straci swoje cele i gwałtownie obniży się poziom nauczania. Jestem przeciwny przyznawaniu radzie pedagogicznej prawa pozostawiania uczniów w tej samej klasie na rok następny „po wyczerpaniu wszystkich możliwości”, nawet w sytuacji, „gdzie zła wola, lekceważenie obowiązków szkolnych nie ulegałoby wątpliwości”. Oprócz

cofnięcie się dziecka przynajmniej w rozwoju intelektualnym i emocjonalnym.

Art. 9.1. Ustawy o rozwoju systemu oświaty i wychowania (1961) mówi o tym, że nauka w szkole podstawowej jest obowiązkowa. Obowiązkowość tę precyzuje „Dekret o obowiązku szkolnym” (1956) w ten sposób, że obowiązek ten „wypełnia się przez regularne uczęszczanie do szkoły podstawowej i sumienny udział w nauce oraz innych zajęciach szkolnych”. Obydwa te akty prawne wcale nie mówią o niepromowaniu.

Kodeks Ucznia (1988) też nie przewiduje niepromowania uczniów. Najsrozsza karą dla ucznia szkoły podstawowej (podlegającego obowiązkowi szkolnemu) za nieprzestrzeganie kodeksu jest przeniesienie do innej szkoły, a karą o stopień lżejszą — przeniesienie do równoległej klasy w swojej szkole.

Niepromowanie oraz inne kary stosowane wobec uczniów są nie całkiem zgodne z przyjętą w polskim prawie karnym ogólną zasadą mówiącą, iż dziecko w wieku do lat 13 jest bezwonne, a do 17 lat może

nie jest elementem kształcenia) wyrażonym relacją: negatywny bodziec — pożądany skutek, który to model dziś już nie ma zastosowania nawet w tresurze i niepromowanie zostanie utrzymane w nowym regulaminie klasyfikowania i promowania, przytoczone argumenty nie tracą na aktualności.

Otóż dwójka ma właściwości szczególne, nieporównywalne z innymi notami. Zastosowana w ciągu roku szkolnego informuje ucznia o wynikach jego pracy, szczególnie wtedy, gdy wyraża konkretne braki i, mobilizuje ucznia (a także nauczyciela) do zwiększonego wysiłku, przy czym uczeń czuje się zmobilizowany wtedy, gdy dwójka wystawiona jest sprawiedliwie i bez uszczerbku dla jego godności. Poza tym dwójka śródroczna ma charakter kary, gdyż wyraża potępienie postępowania ucznia i samego ucznia. Może też pociągnąć za sobą pewne dolegliwości dodatkowe, które zależnie od stosunku świadomości i woli ucznia (a te są niedojrzałe) do przyczyn dwójki i do jej skutków mogą mieć także charakter kary (nawiazki). Dotyczy to psychologicznych i ekonomicznych następstw ocen negatywnych, jak wymówki czy nagany domowe, wstrzymanie kieszonkowego, ograniczenie ulubionych zajęć, zmuszanie do zajęć wyrównawczych itd.

Dwójka końcowa ma zupełnie inny charakter. Karze drugi raz za te same uchybienia wobec Kodeksu Ucznia i równocześnie za brak uchybień, a co jest najgorsze — za pozytywne wyniki. Kara za brak uchybień ma miejsce wtedy, gdy uczeń dostaje dwójkę końcową za część nieopanowanego materiału programowego, podczas gdy pozostałe treści z danego przedmiotu opanował, ale nie był spraw-

staci naddziętej oceny końcowej jest z gruntu amoralna i prowadzi do rozczarowanego stylu życia, uniemożliwiającego organizowanie jakiegokolwiek wysiłku, szczególnie zbiorowego.

Tych i innych negatywnych skutków dwójki i trójki końcowych można uniknąć albo ograniczyć je do minimum przez odejście od niepromowania. Wtedy każda ocena (i nota) — jeżeli już musimy pozostać przy tej lub innej skali ocen — będzie mieć szansę maksymalnej prawdziwości, świadectwa będą świadczyć o uczniach, nauczyciele nie będą przekreślać pracy swoich kolegów, a szkoła przestanie być „imperium nudy i strachu”, gdyż będzie bazować na innej motywacji niż restrykcyjny przymus.

Trudno wyzbyć się wrażenia, że szkoła podstawowa stosująca niepromowanie jest najbardziej niesprawiedliwą instytucją w państwie. Taka jest, ponieważ nauczyciele wystawiają dwójki na koniec roku w sytuacji nie rozpoznanej do końca, kiedy nie wiadomo w sposób zupełnie pewny, czy kandydat na repeta, oprócz braków w wiadomościach i umiejętnościach, wykazuje także złą wolę i lekceważenie, czy po prostu nie może sprostać wymaganiom albo czy nie zbiegają się jedne i drugie okoliczności. Uczeń słaby, szczególnie ten, który sprawia kłopoty wychowawcze, jest poprzez niepromowanie traktowany jak recydywista albo i gorzej. Mianowicie tłumaczy się niepewne okoliczności na jego niekorzyść. Poza tym jest karany wielokrotnie za to samo i przy tym stosuje się wobec niego multum dolegliwych nawiazek.

Jest w społeczeństwie instytucja podobna do szkoły podstawowej, a mianowicie służba wojskowa. Podobieństwo prowadzi się do obowiązkowości. Ale w wojsku nie ma czegoś takiego jak powtarzanie roku! Jest także druga wspólna cecha wojska i szkoły nie przynosząca chluby porównywanym instytucjom. Chodzi mi o efekt przymusowości, np. „dawanie w kość” młodszymi (rangą lub tylko rocznikiem) przez starszych na zasadzie odciskania gwałtu.

Uważam, że zbliżenie szkoły do życia winno polegać przede wszystkim na stosowaniu analogicznych reguł gry — tu i tam — z tym, że w szkole ze względu na niedojrzałość dziecka nie powinno być tyle restrykcyjnego przymusu. Twierdzą, że na dłuższą metę przymus szkolny poza tym, że nie służy prawdzie, kształtuje zachowania raczej zwierzęce niż ludzkie nawet wtedy (a może zwłaszcza wtedy), gdy bezwolne i bezkrytyczne poddanie się przymusowi gwarantuje człowiekowi pełną misję i awans.

DAC SZANSE POPRAWY

Niedojrzałość dziecka jest zasadniczym merytorycznym argumentem stwarzania wszelkich szans poprawy niezadowolających wyników i, co się z tym wiąże, negatywnych ocen wystawionych na świadectwie szkolnym. Oczywiście każdy wie, że najlepiej byłoby zapobiegać dwójkom, dążyć do osiągania jak najlepszych wyników bez dwójki...

Przy opcji automatycznego promowania można sobie wyobrazić przejście ucznia do klasy następnej z wieloma ocenami negatywnymi, które o ile będą sprawiedliwe, zmobilizują ucznia do pracy nad sobą, i uczeń — także przy wsparciu innych środków pozytywnie motywujących, a czasem nawet i strachu — będzie chciał te oceny zmienić. Rzeczą szkoły będzie wówczas umożliwić mu to przez egzaminy poprawkowe zdawane w tej lub innej szkole, w wakacje albo w ciągu następnego roku, nie przymuszając go do tego, raczej pozostawiając mu (jego rodzicom — opiekunom) decydowanie o przystąpieniu do poprawki oraz możliwość wyboru czasu, miejsca a nawet egzaminatora. Nie wyobrażam sobie, by egzamin poprawkowy odbywał się bez obecności rodziców, nie z braku zaufania do nauczyciela, tylko dla podniesienia rangi sprawy, bliższego zainteresowania się rodziców problemami kształcenia, uzmysłowienia rodzicom ich obowiązków, dla uzdrowienia relacji między rodzicami i dzieckiem.

Myślę, że w ostateczności świat się nie zawali, jeżeli uczeń w ogóle nie przystąpi do egzaminu poprawkowego albo takiego egzaminu nie zda w ciągu następnego

ZŁOSNE SKUTKI NIEPROMOWANIA

tego mam zupełnie inne podejście do tego, co szkoła musi, dla „uczniów leniwych i o złej woli, którym do szkoły jest pod górkę”. Tymi i innymi sprawami chciałbym się zająć niżej z punktu widzenia rodzica i nauczyciela-wychowawcy.

Pragnę także zauważyć, że takie naganne przejawy życia społecznego, jak premiowanie nieróbstwa i cwaniactwa, niedoceniając solidnej pracy, egoizm i wygodnictwo nie może być związane z automatycznym promowaniem, bowiem do tej pory takie promowanie generalnie nie miało miejsca, a te i podobne patologie społeczne występują w naszej rzeczywistości od lat.

**CZY NIEPROMOWANIE
JEST ZGODNE Z PRAWEM?**

Większość nauczycieli jest świadoma tego, że niepromowanie w szkole podstawowej jest zbyt surową karą. Mimo to corocznie nie promuje się ponad 100 tysięcy uczniów. Jak mniemam, nie z nadmiaru sadyzmu, tylko w przekonaniu, że działa się zgodnie z prawem.

Faktycznie niepromowanie jest wyartykułowane w odnośnym regulaminie z 1981 r. Natomiast akty prawne wyższej rangi niż zarządzenie ministerialne czegoś takiego nie zawierają, a nawet wydają się być temu przeciwne. Oto przykłady:

Art. 80 Konstytucji PRL (1983) nakazuje m. in. zapewnić młodzieży najszersze możliwości rozwoju. Moim zdaniem, niepromowanie jest tego zaprzeczeniem, prowadzi do zatrzymania rozwoju dziecka albo — co zdarza się częściej — powoduje

ponosić odpowiedzialność warunkową. Kodeks rodzinny i opiekuńczy nie upoważnia nauczycieli do stosowania kar, zaś kodeks cywilny dopuszcza jedynie egzekwowanie odpowiedzialności rodziców i nauczycieli (opiekunów) za pewne „przestępstwa” dzieci i młodzieży.

Z przytoczonych argumentów wnioskuję, że władze oświatowe, dopuszczając niepromowania, dają wyraz swojemu represyjnemu podejściu do dziecka. Pracownicy powinni się wypowiedzieć, czy takie istotne niezgodności w regulacjach szkolnych (Kodeks Ucznia, regulamin klasyfikowania i promowania) oraz dowolne interpretowanie przez władze oświatowe ponadresortowych aktów prawnych nie są obrazą prawa. Uważam, że szkoła, której istnienie i funkcjonowanie opiera się na przymusie, musi mieć najbardziej klarowne i spójne prawo, skorelowane z prawem obowiązującym w świecie dorosłych.

Z drugiej strony trudno nie dziwić się temu, że jak dotychczas rodzice bardzo rzadko skarżą szkołę w przypadku niepromowania ich dziecka, a jeżeli tak czynią, to wybierają drogę administracyjną (z reguły jest to droga skuteczna), a nie sądową. Koszty i inne dolegliwości związane z postępowaniem sądowym oraz przekonanie, że z nauczycielem (szkołą) nie można wygrać, częściowo takie postępowanie rodziców wyjaśniają.

DYLEMATY OCENIANIA

Chcąc pomóc prawnikom w rozstrzygnięciu problemu niepromowania w szkole podstawowej, spróbuję uwypuklić niektóre pedagogiczne, o istotnym zabarwieniu moralnym, aspekty oceniania śródrocznego i końcowego. Jeżeli nawet prawnicy opowiedzą się za modelem kształcenia (ocenia-

dzany i oceniany. Dwójka ma charakter kary za pozytywne wyniki, gdy „sądza się” ucznia nie ze wszystkich przedmiotów, kiedy to praktycznie przekreśla się pozytywną pracę ucznia (i nauczycieli innych przedmiotów) z przedmiotów ocenionych pozytywnie. Tę absurdalną niesprawiedliwość można zilustrować np. tak: krawiec źle przyszył guzik do marynarki. Któraś jego zwierzchność zmusza go do powtórzonego przyszywania wszystkich guzików i do szycia całego garnituru od nowa, nie płacąc mu za pracę ani za materiał, dyskwalifikując pracę innych ludzi, którzy przyczynili się do stworzenia garnituru.

Poza tym dwójka końcowa nie ma takiej wartości informacyjnej jak dwójka śródroczna i raczej demobilizuje, niż motywuje do pracy. Z reguły wywołuje żal, zniechęcenie, sprzeciw, chęć odwetu i agresji (głównie w klasach starszych), a czasami wywołuje skutki tragiczne, wśród których sińce i wybite zęby nie są do wypadków lepszych. O skutkach socjologicznych i ekonomicznych ujawniających się w dalszej przyszłości dla repeta i jego rodziców (a także dla społeczeństwa) już nie wspomina.

Końcowa ocena dostateczna (o stopień wyższa od negatywnej) jest najmniej wiarygodna. Trójka wystawiona przez nauczycieli liberalnych lub czujących awersję do niepromowania — jest często zakamufłowaną dwójką. Taka niezasłużona ocena może zniszczyć subtelny tkankę postaw w sferze myślenia, uczuć i woli. Skutkiem tego nie mogą prawidłowo wykształcić się postawy szacunku do pracy, zaangażowania, osobistej godności, perfekcjonizmu, samokontroli, społecznej dyscypliny i odpowiedzialności oraz ważniejsze postawy interpersonalne. Deformacja prawdy w po-

CZYTELNICZY MAJĄ GŁOS

GDZIE SĄ PODRĘCZNIKI?

Już od roku wiele spraw w Polsce zaczyna się stawić z głowy na nogi. Takie posunięcia widoczne są również w Ministerstwie Edukacji Narodowej.

Podjęto wiele słusznych decyzji, redukując między innymi wiele przepisów, a nowe odpowiadają aktualnej sytuacji.

Ostatnio w naszej gospodarce modnym terminem stało się określenie — urynkowanie. Resort oświaty również w ramach własnych kompetencji stosuje się do tego terminu. Podręczniki szkolne są tego klasycznym przykładem. Decyzja to bardzo słuszna i w pełni zasadna w normalnych warunkach gospodarki narodowej. Nieste-

ty, do normalności, jeszcze nam daleko. I stąd podręcznik stał się normalnym towarem. Ze względu na niestabilność i wielką inflację naszej złotówki podręczniki szybko zginęły z półek księgarskich. Już w tej chwili wielu rodziców usilnie zabiega o nabywanie takiego lub innego podręcznika dla swego dziecka.

Już od maja administracja oświatowa zasypywana jest listami i telefonami na temat możliwości uzyskania takich lub innych pozycji, których brak na rynku księgarskim. W połowie czerwca dzwoniła rozgoryczona matka, której syn rozpoczyna naukę w klasie I od najbliższego roku szkolnego. Prosiła o pomoc i wskazanie adresu lub źródła, gdzie ewentualnie mogłaby uzupełnić wyposażenie ucznia kl. I w brakujące podręczniki.

Co prawda, jej poszukiwania ograniczyły się do dwóch województw (łódzkiego i sieradzkiego), ale żadna księgarnia nie mogła zaoferować poszukiwanego podręcznika. Prawda jest taka: ludzie nie mając na co wydać pieniądze kupują podręczniki

z dużym wyprzedzeniem, licząc się z faktem znacznej podwyżki przy następnych wydaniach.

Z drugiej strony są i tacy, którzy kupują podręczniki podwójnie, mając na uwadze li tylko dobro własnego dziecka. Jeden egzemplarz dziecko będzie miało w szkole, a drugi w domu, więc tornister będzie nieco cięższy w drodze do i ze szkoły. Takie zjawisko byłoby bardzo dobre, gdyby to było powszechne i obejmowało wszystkich uczniów. Jest to jednak tylko pobożnym życzeniem.

Już od września wielu rodziców będzie niezadowolonych z takiej sytuacji, a w następnych latach może być jeszcze gorzej. Gorzej, bo papieru mało, kleju i nici jeszcze mniej i książki coraz słabsze i szybciej się rozsypany nie wytrzymując normalnie 3-letniego żywota. Wiadomo również, że uczniowie klas starszych, a szczególnie w szkołach ponadpodstawowych odstępają te podręczniki, z których już nie korzystają. Resztę zostawiają w domu, licząc się z tym, że jeszcze przyjdzie czas, gdy będą

do nich zaglądać i wertować (szczególnie przed egzaminami).

Dobrze się stało, że ostatecznie kompletem podręczników znowu zajęły się księgarnie. Zastanawiam się jednak nad tym, czy nie należałoby zwrócić do talonów na książki dla uczniów szkół podstawowych, a szczególnie dla klas I. Dlaczego dziecko ma cierpieć za nas, za dorosłych, którzy nie są w stanie zabezpieczyć w normalnym trybie każdemu pierwszoklasistce kompletu podręczników. Talony mogłyby funkcjonować przez ten okres, póki nasz rynek nieustabilizuje się. W tej chwili wolna gra rynkowa z podręcznikami szkolnymi nie jednemu rodzicowi psuje krew, a cała złość zostanie skierowana na nauczyciela, szkołę i administrację oświatową. Dlatego proponuję by „Głos” zainicjował dyskusję na ten temat. Myślę, że wypowiedzą się chętnie nie tylko rodzice ale i nauczyciele, wychowawcy oraz pełnomocnicy ds. podręczników.

MIKOŁAJ MACIEJEWSKI
Pąbianice

WŁASNE M NA STARE LATA

Sam mam ładne, przestronne mieszkanie z wygodami na wsi oczywiście, do emerytury dość daleko, ale również wolałbym w przyszłości nie starać się o opał do mojego centralnego ogrzewania, wolałbym nie martwić się (przy mniejszych siłach) o kontakt z lekarzem, pielęgniarką, apteką. No, wyście jeszcze jest — umrzeć odpowiednio wcześniej. Ten wariant jednak ludzie traktują jako ostateczność.

Proponuję więc do rozważenia usprawnienie dotyczące mieszkań nauczycieli wsielskich. Może dążyć się w ten sposób pogodzić interesy kolegów emerytów i dobro edukacji na prowincji.

Coraz więcej wychowawców zamieszkuje lokale z prawdziwego zdarzenia. Niektórzy emeryci, zajmują mieszkania o wysokim standardzie.

Jednocześnie nauczyciele, będący na początku kariery zawodowej czekają, aż wspomniane lokale drogą naturalną zostaną zwolnione. Dochodzi wtedy do niezbyt przyjemnych „subtelności” moralnych.

Byłoby dobrze, gdyby nauczycielom przechodzącym na emeryturę można było proponować mieszkanie w blokach spółdzielczych w mieście. Nie „stopowałoby się” (przepraszamy za określenie) wówczas szansa kadrowych i lokalowych w danej szkole. Młodzi pewnie chętniej poszliby na wies mając w perspektywie życie w mieście.

Nie jeden starszy pedagog wolałby lata wypożyczony spędzić wygodnie, bardziej „cywilizacyjnie”, z ułatwionym dostępem do opieki le-

karskiej i do komunikacji. Byłoby to zarazem istotny przywilej zawodowy. O zwiększeniu ogólnych kosztów oświatowych z tego powodu trudno mówić, ponieważ i tak nauczycielowi wsielskiemu mieszkanie zapewnia się. Należałoby tylko stworzyć w spółdzielniach odpowiednią rezerwę mieszkaniową. Ostatecznie — przynajmniej dać nauczycielom egzystującym na wsi możliwość wnieścia wkładu pieniężnego i oszczędzania lokalu z pominięciem długiego czekania. Już całkiem w ostateczności opłacałoby się wspomóc finansowo takiego nauczyciela. Prawdopodobnie zgodziłby się do tego interesu dolożyć. Argument o przesadzeniu starych drzew nie brami tutaj przekonująco.

Zakończę akcentem smutnym, ale... Miałem wątpliwa przyjemność słuchać starszych kolegów, emerytów właśnie, jak się żalili, że póki byli aktywni zawodowo, społecznie, póki byli potrzebni i znaczący, wszyscy w środowisku się z nimi liczyli, szanowali ich, pomagali. Teraz — o przywiezieniu węgla trzeba wielokrotnie prosić, upokorzać się, podobnie z do-

jazdem do lekarza, z zastrzykami, a nawet — nieraz z gestami zwyczajnej codziennej grzeczności. Taka zapłata za lata ciężkiej roboty nauczycielskiej nie może satysfakcjonować, nie może też stanowić zachęty do podejmowania pracy na wsi przez kolegów najmłodszych.

STANISŁAW TUROWSKI
Brody
woj. zielonogórskie

Od redakcji: Oczywiście, byłoby to całkiem niezła propozycja, gdyby nasze budownictwo mieszkaniowe było w stanie stworzyć jakikolwiek rezerwy. Jak wiadomo od lat nie wykonuje nawet dawno zaniżonych planów. A już całkiem nie do przyjęcia jest propozycja pominięcia kolejki spółdzielczej. To nie ta droga. Zupełnie inną sprawą jest traktowanie nauczycieli przez ich następców. No cóż, wielu ludziom po prostu brakuje wyobraźni. Sadzą, że sami zawsze będą „na wozie”, w pełni sił i zdrowia.

NASZ KLUB

Początki działalności Domu Nauczyciela (jeszcze nie Klubu) w Malborku związane są z nazwiskiem Teresy Bronowskiej (1979 r., która dużo wysiłku i pracy włożyła w urządzenie i wyposażenie jego pomieszczeń oraz tworzenie pierwszych sekcji zainteresowań. Jej następczynią Barbara Radomska (już nie żyje) i Henryk Barylak starały się rozrzeszyć działalność domu. Data 30.04.1987 r. zawsze kojarzona będzie z Teresą Straube, która doprowadziła do oficjalnego zarejestrowania Klubu Nauczycielskiego przy Domu Nauczyciela w Malborku. Czy praca wymienionych Koleżanek była potrzebna? Odpowiedzią niech będzie prezentacja naszego klubu.

Klub Nauczycielski jest miejscem spotkań ludzi — pracowników oświaty i wychowania — w różnym wieku i o różnych poglądach. To oni tworzą sekcję literacką „Mazak”, sekcję sportową „Belfer” (tenis: stołowy i ziemny, piłka siatkowa), sekcję szachową, sekcję emerytów.

Literaci pod opieką Ali Kemblowskiej uczestniczą w konkursach poetyckich i prozatorskich. Dzięki pomocy finansowej KOiW ZUS Elbląg możliwe jest wydrukowanie w tym roku tomiku utworów „Mozaka”.

O sekcji „Belfer” nie trzeba dużo pisać. „Tenisowe” nazwiska Darka Woźniaka czy Arką Jakubowskiego nie są obce sportow-

com, a siatkarzy mamy jednych z najlepszych.

Szachiści też są znani, choćby Zosia Bernatowicz czy Maciek Rawicz.

Sekcja emerytów wcale nie jest grupą ludzi siękających i narzekających. Emeryckie herbatki (przygotowuje je Weronika Trubillo), to uśmiech i ciekawe opowieści o... wszystkim. Nie ma lepszej gawędziarza niż Mieczysław Balawender, Irena Ładyńska — emerytka przeska — czujnym spojrzeniem ogarnia swoją gromadkę. Dla każdego jest i musi być miejsce przy stole.

Chciałabym, aby Klub Nauczycielski rozszerzył swoją działalność. Jeżeli jeszcze w tym roku powstanie sekcja samochodowa „Klakson”, sekcja fotograficzna „Pstryk” i sekcja wokalna (cichutko marzą również o wędkarzach i brydżystach) to pierwszy rok, a właściwie 10 miesięcy mojej pracy uznaję za udany.

Członkowie klubu, i nie tylko, mogli wziąć udział w turnieju tenisa stołowego, w rozgrywkach szachowych, wyjechać na spektakl do Teatru „Wybrzeże” w Gdańsku. Zorganizowana została wycieczka dla emerytów na trasie Gołub — Dobrzyń — Toruń, 3-dniowy wyjazd wycieczkowo-treningowy dla sportowców oraz eliminacje wojewódzkie w szachach do XXI Mistrzostw. W kwietniu odbyły się spotkania młodzieży z nauczycielami tajnego nauczania, a w maju — wystawa dorobku literackiego członków „Mazaka”.

Po wakacjach planowane są: I Konkurs Fotograficzny — lato 1989, I Rajd samo-

chodowy, towarzyskie turnieje tenisa: stołowego i ziemnego, tradycyjne kursy języków obcych oraz plenery: literacki i sportowy (Kąty Rybackie lub Frombork).

Chciałabym, aby na plenerach spotykali się członkowie klubu w Malborku i woj. elbląskiego z przedstawicielami innego (innych) województwa. Pozwoliłoby to na współpracę deklarowaną przez kierowników klubów — uczestników czasów specjalistycznych w Szczecinie. Byłoby wspaniałą okazją do wymiany doświadczeń i prezentacji „na żywo” różnych form działania. Myślę tu o klubie w Olsztynie, Łodzi i Gnieźnie. Mam nadzieję, że dzięki dobrej współpracy z dyr. Barbarą Szarzyńską z CUPiS Gdańsk, uda mi się zorganizować oba plenery.

Nie było jeszcze nic na temat współpracy z WOiW oraz związkami zawodowymi. Inspektor OiW Zofia Dąbrowska jest moją przełożoną. Niewiele jest zwierzchników, którzy swoim podwładnym zostawiają tak dużo swobody co do form i metod działania, służąc jednocześnie radą i pomocą, ale w innym rozumieniu, niż polecenie służbowe i wytyczne. Związki zawodowe (dwa) nie przeszkadzają i nie utrudniają. Wręcz przeciwnie. Szczególne podziękowania należą się tu St. Dzikowskiemu — prezesowi ZNP, który był moim przewodnikiem w pierwszych tygodniach pracy. Chwałę sobie także współprace z Zarządem Okręgu ZNP, a szczególnie kontakty z sekretarzem Henrykiem Łekim, który z dużą sympatią odnosi się do moich zamierzeń i swoimi

„kanałami” stara się ułatwić mi realizację planów.

To co wyżej przedstawiłam, ktoś może określić: żadna łaska, bierze za to pieniądze — dużo, w porównaniu do innych — wstyd się przyznać. Moja praca oceniana jest po liczbie imprez, liczbie uczestników lub... Nie zawsze dostrzegane są zabiegi związane z organizacją turnieju, akademii czy innego spotkania, prelekcji. Wielokrotnie trzeba stukać do tych samych drzwi, o tym samym mówić i... nie nie wychodzi, nie się nie udaje, a wtedy... No cóż, zmienia się metody działania i zaczyna jeszcze raz. O kłopotach finansowych nie wspomnę — wszędzie są takie same. Mimo to, jestem optymistką. Wiem, że ci, z którymi spotykam się i codziennie i sporadycznie, młodzi — raczkujący w oświacie i dojrzałi — kończący swoją wychowawczą wędrówkę są trudni we współpracy, znerwicowani, przewrażliwieni, ale gdy złapią swojego „bakcyła” nie ma większych pasjonatów niż oni. Wtedy najłatwiej zrozumieć i pojąć, że liczy się najpierw człowiek, a potem impreza, że spotkanie 10 osób może być równie satysfakcjonujące jak 100 i więcej. I to jest właśnie to.

Koleżanki i Koledzy z Klubów Nauczycielskich działających w sąsiednich województwach, może spotkamy się w grudniu i rok 1990 rozpoczniemy wspólną imprezą?

WIESŁAWA POLESZAK
Malbork

SKODA, ŻE...

Artykuł Pani Lidii Jastrzębskiej pt. „Smak mleka” (GN nr 28 z 9.07.1989 r.) skłonił mnie, długoletniego wychowawcę (41 lat pracy) do wypowiedzenia się na temat poruszony w artykule.

Często zmieniając pobory nauczycieli zwiększono o dodatek za wychowawstwo. Otrzymują go wszyscy wychowawcy klasowi w szkołach, wychowawcy przedszkolni, wychowawcy internatów, Państwowych Pogotowii Opiekuńczych, wychowawcy Ośrodków Szkolno-Wychowawczych. Dziwnym więc wydaje się pominięcie w tym dodatku wychowawców Państwowych Domów Dziecka. Czyżby ta grupa ludzi nie spełniała warunków, które pozwałyby ją potraktować na równi ze wszystkimi wychowawcami?

Domu dziecka cierpią na brak stabilności kadry pedagogicznej, a teraz zjawisko to stanie się bardziej dokuczliwym. Ludzie niedocenieni, pozostawieni sami sobie nie będą chcieli wiązać się na dłużej z tymi placówkami. A przecież placówki te długo jeszcze będą potrzebne. Problem sieroctwa społecznego nie maleje, przeciwnie — zwiększa się. W związku z tym rośnie i rosnąć będzie zapotrzebowanie na miejsca w domach dziecka. Nie może więc być obojętne, jak będą one spełniały swe funkcje. Dobre funkcjonowanie domu dziecka może zapewnić dobra kadra pedagogiczna. Właśnie tym pominięciem w przy-

znaniu dodatku za wychowawstwo podcięto motywację do rzetelnego wykonywania obowiązków. Może nie chodzi tu aż tak bardzo o kwotę, lecz o sam fakt pominięcia, co w opinii tej grupy ludzi równa się niedocenieniu ich pracy, lub zaliczeniu ich do pracowników gorszej kategorii.

Zakres obowiązków wychowawcy domu dziecka jest bardzo rozległy i nie da się go porównać z obowiązkami jakiegokolwiek grupy pracowników pedagogicznych. Wychowawca domu dziecka jest w nie mniejszym stopniu, niż nauczyciel w szkole, nauczycielem. W szkole nauczyciel uczy jednego lub dwóch przedmiotów, wychowawca musi znać dobrze program wszystkich przedmiotów szkoły podstawowej, zawodowej i pełnej średniej. Znajomość ta jest niezbędna, jeżeli wychowawca chce okazać pomoc tym dzieciom, które z różnych przyczyn w pewnym okresie nie nadążają za programem jednego lub kilku przedmiotów, lub gdy musi niektórych wychowanków po prostu ze wszystkich przedmiotów douczać. Do tego dochodzi jeszcze kontakt ze szkołą jako całością i szczególnie ważny kontakt z nauczycielami poszczególnych przedmiotów, wychowawcami klas i pedagogami szkolnymi. Wychowawca zabiega o dobry kontakt z organizacjami młodzieżowymi, do których należą jego podopieczni i opiekunami różnych kolek zainteresowań w szkole. Młodzieżowym Domu Kultury czy w Ognisku Pracy Pozaszkolnej. Utrzymuje też kontakt z rodzicami, krewnymi i znajo-

mymi pozostającymi pod jego opieką dziećmi. Jest niezwykle pomocny w prawidłowym przebiegu procesu wychowawczego grupy i poszczególnych dzieci wtedy, gdy jest systematyczny i dobrze organizowany. Warto też zaznaczyć, że na te kontakty wychowawcy domów dziecka poświęcają dużo swego wolnego czasu.

Na tym lista tego, czym zajmuje się wychowawca domu dziecka, nie kończy się. W każdej z naszych placówek całe życie dziecka skupia się w grupie. Od wychowawcy więc zależy jakie ono będzie — bogate czy ubogie. Musi w różny sposób zabiegać o sprzyjającą rozwojowi każdego dziecka atmosferę. Najogólniej rzecz ujmując chodzi o to aby dziecko w grupie nie było zagubione, by powodzenie lub niepowodzenie dziecka nie było pozostałym członkom grupy obojętne. Wychowawca musi dopracować się tego, by powodzeniem dziecka umiała się cieszyć cała grupa oraz by tę samą grupę niepokoiło niepowodzenie któregoś z jej wychowanków. Dziś w każdej placówce grupa rozporządza rozległym zestawem pomieszczeń o różnym przeznaczeniu i w miarę bogato wyposażonych. Wychowawca musi nie tylko dbać o należyte ich utrzymanie, ale także nauczyć dzieci należytego korzystania ze znajdujących się w tych pomieszczeniach urządzeń, wyrobić nawyk szanowania ich. Dochodzi tu jeszcze dbałość o należyty ubiór. Wiąże się z tym robienie zakupów, dysponowanie budżetem odzieżowym dziecka, uczenie gospodarowania pieniędzmi przeznaczonymi na odzież.

Wychowawca musi skrzywione życie dziecka umieć uczynić sensownym, musi umieć wykrzesać u dziecka chęć stawiania się coraz lepszym. Nie jest to łatwe, jeżeli zważymy, że coraz więcej przyjmujemy dzieci bardzo porażone wcześniej rozpoczętym „samodzielnym życiem”.

Podoba tym rozległym obowiązkom ten, który potrafi samodzielnie rozwiązywać wszystkie stojące przed nim sprawy. Im bogatsza jest osobowość wychowawcy, tym większa gwarancja należytego rozwiązywania wszelkiego, co każdy dzień przynosi. Mały stopień rozumienia przez decydentów ministerialnych złożoności problematyki domów dziecka, w tym problemów stojących przed wychowawcami tych placówek, powoduje niedoceniaenie tych ludzi i utrudnia pozyskiwanie nowych kandydatów na wychowawców.

Bardzo trafnie i zarazem ładnie określiła specyfikę pracy wychowawcy domu dziecka Lidia Jastrzębska w zamieszczonym artykule.

Szkoda, że zabrakło w obecnym naszym ministerstwie ludzi tak rozumiejących rolę wychowawcy domu dziecka.

JÓZEF MAŁECKI
Bartoszyce

PRAWO DO EMERYTURY PO 30 LATACH PRACY

W latach 1950—65 pracowałem jako nauczyciel w szkole. Następnie pełniłem obowiązki przewodniczącego Prezydium GRN, a obecnie pracuję w Gminnej Bibliotece Publicznej. Czy mam prawo przejść na emeryturę po 30 latach pracy? (S. N. — woj. opolskie)

Ponieważ Kolega nie ma co najmniej 20 lat pracy pedagogicznej w szkolnictwie i nie jest obecnie czynnym nauczycielem, to nie może przejść na emeryturę na podstawie art. 88 Karty Nauczyciela.

OBLICZANIE PODSTAWY WYMIARU EMERYTURY

Od 1 września br. mam zamiar przejść na emeryturę. Wiem, że za podstawę wymiaru emerytury przyjęte będzie przeciętne miesięczne wynagrodzenie wypłacone z ostatnich 12 m-cy zatrudnienia. Czy w związku z inflacją moje wynagrodzenia z 1988 r. oraz z I półroczą br. będą zwiększone? (P. Z. — woj. ostrołęcki)

Wg Komunikatu ZUS opublikowanego 18.8.89 r. w „Trybunie Ludu” przy obliczaniu wysokości emerytury wynagrodzenia wypłacone od 1 września 1988 r. do 31 grudnia 1988 r. będą zwiększone o 120 proc., a wynagrodzenia wypłacone od stycznia do 31 lipca 1989 — zwiększone o 21,3 proc.

„TRZYNASTKA” ZA OKRES PRACY NA PODSTAWIE UMOWY NA CZAS OKREŚLONY

Zatrudniona zostałam w szkole w r. szk. 1988/89 na okres od 15 lutego do 30 czerwca 1989 r. Czy przysługuje mi

za ten okres zatrudnienia „trzynastka”? (W. B. — woj. katowickie).

Zgodnie z przepisami zawartymi w Dz. Ustaw nr 5, poz. 30 z 1986 r. prawo do „trzynastki” ma pracownik zatrudniony na czas określony pod warunkiem przepracowania w danym roku szkolnym co najmniej 6 m-cy. Koleżanka nie ma więc prawa do „trzynastki”.

ZASILEK NA ZAGOSPODAROWANIE

Pracę w szkole rozpocząłem od 1 września 1986 r. i pracuję dotychczas z przerwą na odbywanie zasadniczej służby wojskowej. W maju 1989 r. wypłacono mi zasiłek na zagospodarowanie w wysokości 2 miesięcznego wynagrodzenia, ale wg stawek uposażeniowych z września 1986 r. Odwołałam się do Kuratorium Ośw. o wypłacenie zasiłku wg stawek uposażeniowych z maja 1989 r. Kuratorium nie uwzględniło mojego odwołania. (K. B. — woj. olsztyński)

Sprawę wyjaśniliśmy w „Głosie” nr 3 z b.r. w artykule „Z prawem na baki”. Kolega ma prawo do zasiłku w wysokości 2 miesięcznego wynagrodzenia zasadniczego przysługującego mu w maju 1989 r. Wobec stanowiska Kuratorium należy sprawę skierować do Sądu Pracy zgodnie z art. 98 Karty Nauczyciela.

WYNAGRODZENIE ZA GODZINY PONADWYMIAROWE W OKRESIE URLOPU WYPOCZYNKOWEGO

Po odbyciu służby wojskowej podjąłem pracę w mojej macierzystej szkole od marca 1989 r. Jestem nauczycielem mianowanym. Należność za godziny ponadwymiarowe za okres ferii letnich obliczono mi jako średnią z 10 miesięcy powołując się na art. 67 Karty Nauczyciela. Przecież w szkole pracowałem

w r. szk. 1988/89 tylko 4 miesiące. (G.L. — woj. koszaliński).

Zgodnie z pismem Ministerstwa Pracy, Plac i Spraw Socjalnych z 27.5.1988 r. nr P-II-8111-40/327/86 w przypadku, gdy zatrudnienie nauczyciela w danej szkole trwa krócej niż 10 miesięcy, wynagrodzenie za godziny ponadwymiarowe za okres urlopu wypoczynkowego należy obliczać wg przeciętnej z okresu faktycznego zatrudnienia. Pismo MPPiSS opublikowane jest w Kalendarzu Nauczycielskim 1989.

POMOC LEKARSKA DLA NAUCZYCIELI

Do Zakładu Usług Socjalnych wpływają podania dotyczące zwrotu kosztów leczenia zębów i sporządzania protez. Czy istnieje podstawa do zwrotu tych kosztów? (E.W. — woj. elbląskie).

Nauczyciele mają prawo do bezpłatnego leczenia. Zarządzenie Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej opublikowane w Dz. Urz. Min. Ośw. i Wych. nr 13, poz. 125 z 1982 r. podaje m.in., że nauczycielom powinny być przyznawane w pierwszej kolejności środki pomocnicze niezbędne do wykonywania zawodu takie jak protezy zębowe, okulary i aparaty słuchowe.

DODATEK ZA ZNAJOMOŚĆ JEZYKA OBCEGO

W Mon. Polskim nr 8 z 1989 r. określone są zasady przyznawania dodatku za znajomość j. obcych. Ukończyłem filologię rosyjską na uniwersytecie i uczę j. rosyjskiego w szkole średniej. Czy przysługuje mi ten dodatek, jeśli tak, to w jakiej wysokości? (E. W. woj. elbląskie).

Zarządzenie opublikowane w 8 numerze Monitora Polskiego odnosi się do

pracowników upowszechniania kultury. Przepisy uposażeniowe nauczycieli — nie przewidują możliwości wypłacania takiego dodatku.

II STOPIEŃ SPECJALIZACJI ZAWODOWEJ

Mam 15 lat pracy nauczycielskiej, posiadam tytuł magistra. Czy mogę ubiegać się o uzyskanie bezpośrednio II stopnia specjalizacji zawodowej, czy też muszę rozpocząć od I stopnia? (Z.R. — woj. zamojskie)

Możliwość uzyskania przez nauczycieli posiadających ponad 12 lat pracy pedagogicznej bezpośrednio II stopnia specjalizacji zawodowej istniała tylko do 1.9.89 r. (Podstawa: Dz. Urz. MOiW nr 10, poz. 92 z 1982 r.).

KWALIFIKACJE NAUCZYCIELI

Pracuję w szkole jeden rok nie posiadając kwalifikacji. Mam ukończone liceum ogólnokształcące. Czy mogę być skierowana na roczne studium pedagogiczne dla uzyskania kwalifikacji. (E. L. — woj. wałbrzyskie).

Do 6.6.89 r. obowiązywało rozporządzenie ministra Ośw. opublikowane w Dz. Ustaw nr 29, poz. 206, z 1982 r. na podstawie którego absolwenci liceów ogólnokształcących mogli uzyskać kwalifikacje do nauczania w szkołach podstawowych po ukończeniu rocznego studium pedagogicznego.

Od wymienionej wyżej daty obowiązuje nowe rozporządzenie opublikowane w Dz. Ustaw nr 34, poz. 189 z 1989 r. Zgodnie z tym rozporządzeniem dla uzyskania kwalifikacji do nauczania w szkole podstawowej należy ukończyć studium nauczycielskie określonego kierunku lub studia wyższe.

KAZIMIERZ WOJCIECHOWSKI

ŻAŁOSNE SKUTKI NIEPROMOWANIA

CD ZE STR. 8

NAJWAŻNIEJSZY POCZĄTEK

roku za pierwszym czy drugim razem i zamiast być „zminiaturyzowanym specjalistą” np. w 10 przedmiotach — zostanie takim w sześciu albo w ośmiu. Raczej rodzice zwrócą się do szkoły z prośbą o powtórzenie roku, aniżeli zgodzą się na uczęszczanie dziecka do klasy wyższej z kilkoma dwójkami. Niepromowanie zarządzone przez rodziców byłoby bardziej zrozumiałe od dotychczasowego.

Opowiadałam się za egzaminami poprawkowymi, ponieważ uważam, że poprawianie jest tak samo naturalne jak błędzenie. Uczniowie z racji swej niedojrzałości mogą się mylić częściej niż dorośli, częściej mogą im się zdarzać gorsze okresy, w których ich kondycja psychofizyczna albo warunki zewnętrzne nie umożliwiają osiągnięcia pożądanego wyniku. W przypadku błędu każdy winien mieć szansę poprawy, a dziecko powinno mieć ich wiele. Ufam, że każdy, któremu się nie powiedzie, chce mieć szansę poprawy i chce się poprawić, chce być lepszy wobec siebie samego i opinii społecznej.

Nie wyobrażam sobie takiej sytuacji, by w normalnej szkole normalny uczeń nie opanował minimum programowego z kilku przedmiotów albo żeby nie chciał się poprawić, mając ku temu warunki. Jeżeli uczeń nie potrafi się zreflektować i zmobilizować do nauki prawdą ocen negatywnych, okaże się oporny na inspiację poprawy, jeżeli nie przerazi go perspektywa życia z negatywnym świadectwem, to znaczy, że trzeba go leczyć!

Normalny uczeń to dziecko pod każdym względem dojrzałe do spełniania obowiązku szkolnego — co zostało stwierdzone przez lekarza i psychologa, nie bez udziału nauczyciela odpowiedzialnego za kształcenie szkolne.

W naszym systemie oświaty wszystkie szkoły ponadpodstawowe, w których nauka nie jest obowiązkowa (może za wyjątkiem szkół zasadniczych zawodowych, mających więcej miejsc niż chętnych), prowadzą selekcję wstępną głównie w celu poznania kompetencji kandydatów, i w jej wyniku przyjmują tylko kompetentnych. Natomiast podstawówki przyjmują wszystkich 7-latków zdolnych udźwignąć tornister, także tych o ogólnej sprawności intelektualnej niższej od przeciętnej, z zaburzeniami i w dojrzewaniu, uczeniu się i przystosowaniu społecznym, a nawet tych z orzeczeniami poradni wychowawczo-zawodowych o takiej np. treści: „wskazane jest odroczenie obowiązku szkolnego... kwalifikuje się do szkoły specjalnej”. W tym ostatnim przypadku szkoła masowa musi przyjąć dziecko, bo tak sobie życzą rodzice. Przy tym nie pyta się o zdanie nauczyciela, który będzie uczył takie dzieci. Jeżeli nawet nauczyciel będzie mistrzem w indywidualizacji i w nauczaniu wielopoziomym, to i tak codziennie będzie stał przed dylematem: którymi uczniami ma się więcej zajmować — trzydziestką normalnych czy kilkoma niekompetentnymi?

Niekompetentni kandydaci do klasy pierwszej to dzieci, które nie mają elementarnej wiedzy o świecie, nie znają liter, nie umieją rachować do pięciu, nie mówiąc już o dodawaniu czy odejmowaniu; dzieci, które nie potrafią sznurować butów, wycie-

rać nosa itd. Takie dzieci pochodzą z grupy tych, które nie uczęszczały do przedszkola ani do zerówki i jeśli nie wychowywała ich ulica, to rodzice zdolni jedynie do prokreacji oraz — w najlepszym razie — do łżenia na utrzymanie dziecka.

Jak zachowują się tacy pierwszoklasiści? W pierwszych dniach i tygodniach nie rozumieją tego, co się do nich mówi słowami zrozumiałymi dla innych dzieci i na tematy bliskie innym dzieciom. Z dużymi trudnościami adaptują się do warunków życia szkolnego: nie usiedzą w ławce dłużej niż 10—15 minut, nie potrafią chodzić parami, zabierają innym dzieciom przybory szkolne, niszczą rzeczy swoje i innych, wszczynają kłótnie i bójkę. Zdarza się, że dzieci te w pierwszych dniach biegną po klasie, czolgają się pod ławkami, mówią i śmieją się głośno wtedy, kiedy inne pracują w skupieniu i ciszy. Same nie są w stanie wykonać najprostszyc ćwiczeń. Nauczyciel musi stać nad nimi bez przerwy, cierpliwie tłumaczyć wszystko wielokrotnie, nakłaniać do pracy, pokazywać, brać za rękę itd. Dzieci te nie są zdolne korzystać z pomocy koleżeńskiej, nie chcą (raczej — nie mogą) podjąć wysiłku uczestniczenia we wspólnym wykonywaniu zadań, nie kontynuują rozpoczętych prac. Chcą, aby koleżdy wykonywali za nich całe zadania, co najczęściej manifestują słowami: „zrób mi to — dam ci cukierków”. Przynoszą do szkoły zabawki, głównie karty do gry, klocki i samochodziki; bawią się nimi wtedy, kiedy nauczyciel zajmuje się innymi dziećmi.

W drugim półroczu zachowują się znośniej. Mimo to są coraz mniej akceptowane przez klasę jako te „wlokące się w ogonie” i przeszkadzające innym w nauce. Pod koniec roku potrafią wykonywać proste ćwiczenia przynajmniej częściowo, ale nie są w stanie pisać, czytać, liczyć itd. na poziomie dostatecznym. Pozostają w klasie pierwszej na drugi rok albo są promowane, co nie zawsze jest dla nich rozwiązaniem lepszym.

Rzecz w tym, by nie dochodziło do takich sytuacji. Należy dać dzieciom słabszym szansę pomyślnego spełnienia obowiązku szkolnego, a dzieciom lepszym

umożliwić ujawnienie się i rozwijanie ich możliwości. Wydaje się, że w obecnym stanie prawnym jedynie słusznym rozwiązaniem tego problemu mogą być: pełna i właściwie prowadzona diagnostyka przedszkolna i w razie potrzeby intensywna praca przygotowująca dzieci i ich rodziców do szkoły w postaci np. dłuższych czy krótszych kursów. W wyjątkowych przypadkach, gdy rodzice nie są „wyczulani” i nie godzą się na to, gdy dziecko zostanie przyjęte do szkoły, trzeba dla każdego zatrudnić nauczyciela (do nauczania indywidualnego) nawet na koszt rodziców.

Najlepiej byłoby zmienić dekret o obowiązkach szkolnym (i przepisy wykonawcze) tak, aby można było na rodzicach (opiekunach) wymusić przygotowanie dzieci do szkoły, to znaczy pomóc rodzicom (opiekunom) w spełnianiu ich opiekuńczych obowiązków. Szkoła i poradnia wychowawczo-zawodowa mogły decydować o tym, czy dziecko przyjąć do szkoły, czy przedłużyć mu dzieciństwo, by dojrzało do nauki, przy równoczesnym spełnieniu warunku pierwszego.

A może należałoby spytać bezpośrednio zainteresowanych tą kwestią nauczycieli klas I-III i rodziców? Część rodziców wypowiedziała się już w tej sprawie przez tworzenie szkół alternatywnych. Nauczyciele niektórych szkół masowych „wielociągowych” chcą tworzyć klasy grupujące oddzielnie uczniów słabszych, oddzielnie lepszych — jak tłumaczą — dla dobra jednych i drugich, zgodnie z hasłem „szkoła dla ucznia, a nie uczeń dla szkoły”. Sądzę, że lepszym rozwiązaniem mogłoby być skrócenie tygodnia nauki dla „lepszych”. Wtedy nauczyciel mógłby, w wygospodarowanym w ten sposób czasie poświęcić całe serce i energię tym drugim. Zaletą takiego rozwiązania byłoby niewydatkowanie dodatkowych środków, a praca nauczyciela byłaby lżejsza — i co ważniejsze — skuteczniejsza.

Tak czy inaczej, chodzi o to, by rodzice byli rodzicami, a szkoła szkołą; by każdy mógł robić i aby robił, co do niego należy, oraz za to odpowiadał.

KAZIMIERZ WANTUCH
Kraków

APEL PRZYJACIÓŁ DZIECI

USZANUJMY PRAWO DZIECKA DO ODDYCHANIA POWIETRZEM BEZ DYMU TYTONIOWEGO

W Polsce pali papierosy 55 proc. dorosłych mężczyzn i 28 proc. kobiet. Można szacować, że co drugie dziecko, już od poczęcia, przez wiele lat, wiele godzin dziennie narażone jest na dym tytoniowy.

Bierne palenie jest szkodliwe dla zdrowia dziecka (...) Niemowlęta palących matek 2-3 razy częściej chorują na zapalenie płuc i oskrzeli: częściej także niż u dzieci kobiet niepalących zdarzają się u tych niemowląt nagłe zgony. Światowa Organizacja Zdrowia szacuje, że w krajach rozwiniętych corocznie ponad 8000 zgonów niemowląt jest związanych z paleniem rodziców lub innych członków rodziny. U dzieci starszych i młodzieży mieszkającej z palącymi, częściej występują ostre i przewlekłe choroby oskrzeli i płuc, stany spastyczne oskrzeli i astma, zapalenie ucha środkowego.

Palący rodzice i inne znaczące osoby w otoczeniu dziecka tworzą wzory do naśladowania. Trudno oczekiwać, że dzieci i młodzież nie będzie palić papierosów, gdy żyje z palącymi rodzicami i innymi członkami rodziny i wokół spotyka palących,

w tym także nauczycieli, lekarzy, pielęgniarki, wybitnych aktorów, pracowników nauki, przedstawicieli różnych władz i organizacji, polityków.

Dorośli powinni zdać sobie sprawę, że:

● paląc w obecności dzieci, zwłaszcza najmłodszych, szkodzą ich zdrowiu, a nawet ich życiu,

● przekazując dzieciom wiedzę o szkodliwości palenia i zachęcając je do abstenencji tytoniowej, gdy sami palą, są niewiarygodni, a nawet śmieszni w oczach młodych ludzi.

Dziecko ma prawo do oddychania powietrzem wolnym od dymu tytoniowego w domu, przedszkolu, szkole i we wszystkich miejscach publicznych.

Zwracamy się z apelem do:

● Rodziców, a zwłaszcza matek, wychowawców, nauczycieli, pielęgniarek, lekarzy oraz wszystkich ludzi, którzy opiekują się dziećmi i młodzieżą lub przebywają z nimi — o podjęcie wysiłków w celu uwolnienia się od nałogu palenia tytoniu lub co najmniej niepalenia w pomieszczeniach, w których przebywają dzieci i młodzież.

Członków wszystkich organizacji społecznych i naukowych o interweniowanie w przypadkach palenia w obecności dzieci i łamania zakazu palenia w placówkach oświatowo-wychowawczych, służby zdrowia i innych miejscach publicznych.

● Środków masowego przekazu o eliminowanie z programów TV, czasopism itd. obrazu osób palących, tworzących wzór do naśladowania dla dzieci i młodzieży.

Zarządy Główne: Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, Polskiego Towarzystwa Higienicznego, Polskiego Towarzystwa Lekarskiego, Polskiego Towarzystwa Pediatrycznego, Polskiego Towarzystwa Przeciwytoniowego, Instytutu Matki i Dziecka, Krajowy Ośrodek Zwalczania Palenia Tytoniu

SZACH KRÓLOWI

Uwaga uczestnicy turniejów korespondencyjnych!

Podajemy normy klasyfikacyjne w poszczególnych turniejach po uwzględnieniu skreślonych zawodników.

Finał VIII KMP Nauczycieli

Na Ic — 13 pkt, na Ic — 9 pkt, na II — 5,5 pkt.

Półfinały IX KMP Nauczycieli

I grupa: na Ic — 10,5 pkt, II — 7,5 pkt, III — 4 pkt, IV — 3,5 pkt.

II grupa: na Ic — 11,5 pkt, II — 8 pkt, III — 5 pkt, IV — 3,5 pkt.

III grupa: na Ic — 9,5 pkt, II — 6,5 pkt, III — 5 pkt, IV — 3 pkt.

IV grupa: na Ic — 10,5 pkt, II — 7,5 pkt, III — 4 pkt.

Czwórfinale X KMP Nauczycieli

I grupa: na IV kat. — 7,5 pkt, V — 5 pkt.
II grupa: na IV kat. — 8,5 pkt, V — 5,5 pkt.

I KMP Nauczycielek

Na Ic — 10 pkt, Ic — 8 pkt, II — 5,5 pkt, na III, IV, V — 3 pkt

BOGDAN KUSIŃSKI
sędzia turniejów

TELEGRAM

Jeszcze do 30 września br. możesz zaprenumerować nasze czasopisma z:

- przykładowymi rozkładami materiału programowego
- konspektami lekcji
- omówieniem lektur
- scenariuszami uroczystości szkolnych
- innymi przydatnymi dla CIEBIE materiałami

Wpłaty należy dokonać na blankietach PKO na konto PKO I OM Nr 29519-26-132 z podaniem tytułu

„Nauczanie Początkowe” — komplet — 3 000 zł

„Język Polski w Szkole dla kl. IV—VIII” — komplet — 2 700 zł

„Język Polski w Szkole Średniej” — komplet — 2 800 zł

Przekaż informację Koleżance, Koledze!

NOWOŚCI NADEŚLANE

LITERATURA PIĘKNA

Witold Gombrowicz: **DZIENNIK** 1957—1961. WL, Kraków 1989, s. 304, cena 1650 zł.

Witold Gombrowicz: **DZIENNIK** 1961—1966. WL, Kraków 1989, s. 258, cena 1650 zł.

Aleksandra Oledzka-Frybesowa: **PATRZĄC NA IKONY**. Wędrowki po Europie. WL, Kraków 1989, s. 307, cena 980 zł.

T.S. Eliot: **JALOWA ZIEMIA**. WL, Kraków 1989, s. 38, cena 700 zł.

Halina Poświatowska: **WIERSZE WYBRANE**. WL, Kraków 1989 r. s. 430, cena 1150 zł.

Witold Gombrowicz: **ZBRODNIA Z PREMEDYTACJĄ**. WL, Kraków 1989 r. cena 170 zł.

Nadżib Mahfuz: **OPowieści STAREGO KAIRU**. PIW, Warszawa, 1989, s. 436, cena 2700 zł.

Phillippe Arles: **CZŁOWIEK I ŚMIERĆ**. PIW, Warszawa 1989, s. 640, cena 4000 zł.

Roman Bratny: **KOLUMBOWIE ROCZNIK 20**. KIW, Warszawa 1989, T. I—III, s. 348, 334 i 320, cena 1500 zł.

Jarosław Iwaszkiewicz: **ŚLAWA I CHWAŁA**. PIW, Warszawa 1989, T. I—III, s. 504, 432 i 360, cena 5250 zł.

Aleksander Kriestinski: **SERCE HURAGANU**. Nasza Księgarnia, Warszawa 1989, s. 172, cena 750 zł.

HISTORIA, MONOGRAFIE

Jacek Staszewski: **AUGUST III SAS**. Ossolineum, Wrocław 1989, s. 303, cena 850 zł.

Kazimierz Radowicz: **KAWALEROWIE WIRTUTI MON**. Warszawa 1989, s. 258, cena 1200 zł.

Paweł Jacek: **ROZWAŻANIA O WOJNIE DOMOWEJ**. WL, Kraków 1989, s. 124, cena 620 zł.

Praca zbiorowa: **SŁOWNIK BIOGRAFICZNY DZIAŁACZY RUCHU LUDOWEGO**. LSW, Warszawa 1989, s. 458, cena 6000 zł.

BIOGRAFIE, HISTORIA, NAUKA O LITERATURZE

Zbigniew Sudolski: **SŁOWACKI, OPowieści BIOGRAFICZNA**. LSW, Warszawa 1989, s. 316, cena 950 zł.

Krzysztof Kowalski, Zygmunt Krzak: **MÓWIA, TYSIĄCLECIA**. Czytelnik, Warszawa 1989, s. 231, cena 650 zł.

Stefan Aksamitek: **GENERAL JÓZEF HALLER**. Zarys biografii politycznej. Śląsk, Katowice 1989, s. 288, cena 1100 zł.

Kazimierz Leśniak: **ARYSTOTELES**. WP, Warszawa 1989, s. 320, cena 850 zł.

Zygmunt Żonik: **ALERT TRWAŁ I LAT**. Harcerze i harcerki w KL Auschwitz. MAW, Warszawa 1989, s. 244, cena 980 zł.

Antoni Reński: **PIEKARSTWO**. WSIP, Warszawa 1989, s. 176, cena 250 zł.

Bożena Krzeszewska: **WSPÓLPRACA SZKOŁY Z RODZICAMI W PRZYGOTOWANIU UCZNIÓW DO WYBORU ZAWODU**. WSIP, Warszawa 1989, s. 146, cena 360 zł.

Klemens Białecki, Zygmunt Kossut: **EKONOMIKA I ORGANIZACJA HANDLU ZAGRANICZNEGO**. WSIP, Warszawa 1989, s. 292, cena 580 zł.

POMOCNICZE

Maria Przychodźska: **WYCHOWANIE MUYCZNE**. Idee, treści, kierunki rozwoju. WSIP, Warszawa 1989, s. 186, cena 600 zł.

Marta Bogdanowicz: **LEWORECZNOŚĆ DZIECI**. WSIP, Warszawa 1989, s. 270, cena 550 zł.

ROZNE

Wiesława Siedlecka: **POLSKIE ZEGARY**. Ossolineum, Wrocław 1989, s. 60, cena 2800 zł.

Jürgen Thorwald: **STULECIE CHIRURGÓW**. WL, Kraków 1989, s. 242, cena 1380 zł.

Takafusa Nakamura: **GOSPODARCY ROZWOJU WSPÓŁCZESNEJ JAPONII**. MIn. Spraw Zagr. Japonii, Tokio, s. 108.

Janusz Adamski, Lech Chmiel, Andrzej Syta: **CZASY, LUDZIE, WYDARZENIA**. Część I do roku 1975. WSIP, Warszawa 1989, s. 312, cena 618 zł.

TYGODNIK ZNP ODZNACZONY



KRYŻEM
KOMANDORSKIM
ORDERU
ODRODZENIA
POLSKI



ZŁOTA
ODZNAKA
ZNP



MEDALEM
KOMISJI EDUKACJI
NARODOWEJ



KRYŻEM
ZA ZASŁUGI
DLA ZNP

Redaguje zespół: Halina Drachal (kier. działu związkowego) Magdalena Grochowska Lidia Jastrzębka (II sekr. red.) Marcja Kalliska (sekr. red.) Teresa Konarska (kier. działu listów i interwencji) Jerzy Kraśniewski (kier. działu polityki oświatowej) Barbara Kozarska (red. techn.) Bożena Niedziółka Szaryńska Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny) Maria Rybarska (p-ca redaktora naczelnego) Witold Salski Wojciech Starakowski (kier. działu nauki i sek. wyższego) Henryka Witalewska (kier. działu kultury i wychowania), Zdzisław Nowak (kier. działu graficznego), Jan Rócki Marek Suchecki (fotoreporter), Kierownik administracyjny — Teresa Grochowska, korekta — Małgorzata Gościńska Małgorzata Pośnik
Adres redakcji: ul. Spasowskiego 8/9, 00-389 Warszawa. Telefony: centrala 28 10-13 oraz 26-34-20, 27 66 30.

WARUNKI PRENUMERATY:

Institucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach Instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach w których nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

Prenumeratę indywidualną — zamieszkał na wsi i w miejscowościach, w których nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” — opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli Prenumeratę indywidualną w miastach — siedzibach oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” — opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora Wpłaty dokonują używając blankietu wpłaty na rachunek bankowy miejscowego oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmują RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw ul. Towarowa 20, 00-958 W-wa, konto PBK XIII Oddział Warszawa nr 370044-1195-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 procent dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 procent dla zlecających instytucji i zakładów pracy

Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę:

— do 10 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego oraz na cały rok następný

— do 1 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego.

Koszty prenumeraty krajowej na 1990 r.: kwartalnie — 2900 zł, półrocznie — 5200 zł, rocznie — 10 400 zł.

Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca Zastrzegamy sobie prawo do ich skracania i opatrywania tytułami

Reklamy i ogłoszenia przyjmuje oraz informację udziela Biuro Ogłoszeń i Reklamy Wydawnictwa Współczesnego, 00 490 Warszawa ul. Wiejska 12 tel. 23-24 11 wew 195 i 221 Ceny ogłoszeń: drobne — 800 zł za 1 wyraz lub znak o oddzielnym znaczeniu; dla ogłoszeń dotyczących poszukiwania pracy przez nauczycieli — 50 proc. niższe; dodatkowa opłata za pośrednictwo w przekazywaniu ofert — 400 zł; kredytowe: komunikaty — 1000 zł, pracownicy poszukiwani — 1000 zł, nekrologi — 600 zł reklamy — 1000 zł za 1 cm kwadratowy

Należność za ogłoszenia prosimy wpłacać na konto: Państwowy Bank Kredytowy — III O/Warszawa, nr rachunku 370015-5223 139 11

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” 02 017 Warszawa, ul. Nowogrodzka 84/86.

Nr indeksu 35 923
PI ISSN 0017 1263
Zam. 1700. A-66.

KTO CHCE BYĆ PILOTEM „LOGOSTOURU”?

Biuro Podróży i Turystyki Związku Nauczycielstwa Polskiego „Logostour” rozpoczyna w bieżącym roku cykl kursów dla kandydatów na pilotów wycieczek zagranicznych.

W semestrze zimowym (październik — grudzień) organizację kursów dla kandydatów z całego kraju — nauczycieli i pracowników nauki i oświaty — powierzono Oddziałowi „Logostouru” w Krakowie, Lublinie, Poznaniu, Warszawie i Wrocławiu. Zajęcia prowadzone będą w formie trzydniowych zjazdów. Warunek uczestnictwa stanowi m. in. uzyskanie pozytywnego wyniku z egzaminu wstępnego obejmującego zagadnienia społeczne i gospodarcze w wybranym języku obcym oraz geografii Polski z uwzględnieniem walorów turystycznych. Szczegółowych informacji o warunkach uczestnictwa, lokalizacji kursów w zależności od miejsca zamieszkania kandydatów oraz wysokości odpłatności, udzielają wszystkie jednostki Biura „Logostour”. Zawiera je również „Informator” ZG ZNP nr 14/131.

Zapraszamy do grona pilotów wycieczek zagranicznych „Logostouru”.

SPROSTOWANIE

W numerze 35 z 27.08.1989 r. w art. str. 8, plk M. Anysza pt. „Program zbiorczy i zmodernizowany” podano niewłaściwą nazwę i rok wydania programu. Treść powinna być następująca: — Program nauczania w państwowych młodzieżowych ośrodkach wychowawczych. Przystosowanie obronne. Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1989.

Za pomyłkę przepraszamy.

WYSOKIE PROGI

Pierwsze krajowe wydanie „Europy w rodzinie” — wspomnień Marii Czapskiej — uświetniała „Res Publica” 50-tysięcznym nakładem. W ten sposób starano się skompensować prawie dwudziestoletnią nieobecność tej książki w naszym obiegu oficjalnym. Rzecz ukazała się w Paryżu w 1970 roku.

Autorka, doktor polonistyki UJ, zmarła osiem lat temu we Francji w wieku 87 lat. Znalazła się tam jako emigrantka już w 1945. Pisała przez okres prawie połowy wieku. Znana była ze swoich publikacji w przedwojennych „Wiadomościach Literackich” i „Pionie”, a bezpośrednio przed opuszczeniem kraju pełniła jeszcze funkcję sekretarza redakcji „Tygodnika Powszechnego”. Pozostawiła po sobie m.in. prace o Mickiewiczu i jego epoce, spisała relacje „Polacy w ZSRR 1939-42”, była tłumaczką prozy Saint-Exupéry'ego i Mauriac'a.

Wydanie wspomnień Czapskiej, potomka rodu potentatów kresowych, skłania do zastanowienia, jak znaczną mieliśmy w ostatnich latach możliwość czytania o życiu szlachty, ziemian i arystokracji polskiej. Dwór szlachecki w krzywym zwierciadle odżył dzięki nowym wydaniom „Ferdynand” i „Pożogi” Kossak-Szczuckiej, powieści o przeżyciach ziemiaństwa na Wołyniu w czasach rewolucji 1917 roku. Autorka utożsamia tam swoje środowiska z polskim narodem. Nawiąną pochwałę tradycji obyczajowej rodu Kossaków znajdziemy w „Zalotnicy niebieskiej” Magdaleny Samozwaniec. Do powstańczej tradycji szlachty polskiej nawiązuje w romantycznej prozie Tadeusz Konwicki („Bohater”, „Kompleks polski”). Prof. Stefan Kieniewicz opisuje w dokumentalnej opowieści „Dereszewicze 1863” udział swoich poleskich antenatów w powstańczej walce.

O inteligencji ziemiańskiego pochodzenia mówi Miłosz w drukowanych w Polsce wywiadach, a przede wszystkim w „Rodzinnym Europie”, wydanej dotąd tylko poza granicami kraju. Jerzy Siemkowski pisze o ziemiaństwie kresowym w swoich e-

sejach, do podobnych tradycji wraca Eustachy Rylski. Teraz Czapska...

Można by złośliwie spytać, czy w ten sposób historia bierze odwet za „Traktory zdobędą wiosnę”. „Numer 16 produkuje” i brygadę szlifierza jakiegoś tam (nie pamiętam). Za te i inne powieści oraz sztuki doby naszej pierwszej, hierutowskiej jeszcze, odnowy? A może jest w tym naturalna skłonność czytelnika do obcowania ze światem odległym od szarżyzny i nędzy? W każdym razie dworów szlacheckich, tych z drzewa i tych podmurowanych, mamy dziś w piśmiennictwie niemało. Także w utworach wysokiego lotu. Choćby u Ilakowiczówny. W pamięci pozostanie przejmujący, liryczny obraz jej przybranego rodzinnego domu w Inflantach (tak! z ukochaną „drugą matką”, Zofią Plater-Zyberk. Wciąż żyje sarmacka gawęda Wańkowicza i historiozofia urodzonego w pobliżu Kiejdan mitycznego obywatela Wielkiego Księstwa Litewskiego — Czesława Miłosza.

Książka Marii Czapskiej, niewielka swym rozmiarem, jest poddana przez autorkę surowym rygorom naukowym, jak Kieniewiczowskie „Dereszewicze”. W pierwszej części przedstawia pisarka na podstawie historycznych dokumentów genealogię rodziny ojca i matki. Chodzi o dwa rody niemieckie, jeden austriacki i jeden polski, wszystkie przybyte w zamierzonych czasach w okolice Rygi, Mińska lub Mohylewa z Magdeburga, Westfalii, Prus Królewskich i z czeskiej Pragi. W części drugiej jest to pamiętnik panny z polskiego dworu w Przyłukach na Białorusi, doprowadzony do lat pierwszej wojny światowej.

Od przedstawionych tu koligacji rodowych kręci się czytelnikowi w głowie. Elita towarzyska Europy, która wydała Marię Czapską, to jakiś pierwszy stopień w stóp tronów kilku wielkich monarchii. Przodkowie ojca Marii (po kądzieli!) to między innymi Stackelbergowie, Niemcy — sław-

ni ze swojej wierności królom Szwecji i carom Rosji. Jakiś prapraprzodek Marii to Otto Stackelberg, ambasador Katarzyny w Warszawie, współtwórca pierwszego rozbioru naszego kraju. „Po cóż Polsce wojsko?” — mawiał podobno — „Szczęśliwa u siebie, bez znaczenia w Europie, oto cel, który, jak sądzę, trzeba będzie jej wyznaczyć”.

Ród matki Marii Czapskiej jest austriacki. Thunowie byli wiernymi sługami Habsburgów, a sama Maria urodziła się w pałacu czy zamku tej rodziny w Pradze. Do tego niemiecko-austriackiego duetu dołączyła polska rodzina Czapskich. Jej protoplasta z końca XVIII wieku był już wrogiem Rosji, a' jmen z dziadków Marii otrzymał wyrok śmierci za udział w powstaniu 63 roku, zamieniony następnie na syberyjską katorgę. Gdy wraz z dwustu polskimi współwięźniami opuścił Petersburg, damy carskiego dworu obdarowały każdego aresztanta sutym wielkanocnym święconym. „Więźniowie — pisze Czapska — podnieśli zbrojną rękę na samowładcę, ale wtedy wolno było okazywać miłosierdzie skazańcom, i to za pozwoleniem władz, i z udziałem sfer dworskich”. Dodajmy, że któryś z braci skazańca był gubernatorem w Niżnym Nowogrodzie...

No i jak to się stało, że w rodzinie Marii zwyciężyła w końcu polskość? Przecież na co dzień mówiono u Czapskich głównie po niemiecku, językiem listów i książek była francuszczyzna, a otoczenie wiejskie stanowią Białorusini. To pierwsze trudne pytanie; a drugie: jakim sposobem koszmarne wychowanie domowe, które przyszła pisarka otrzymała w rodzinnych Przyłukach, nie unicestwiło jej osobowości?

Karty z dziejów rodu są w tej książce oparte na świadectwach źródłowych, a więc historycznie cenne, zaś wspomnienia samej pisarki, rejeszowane z jedną tylko namiętnością — oddania prawdy — godne są naszej najlepszej literatury. Zapolska pisała często o służących mieszczańskich domów Galicji, Czapska poświęca część swojej książki portretom guwernantek kresowego dworu.

Dość przy tym należy, iż ojciec Marii, taki sobie człowiek bez właściwości, i matka, fanatycznie oddana katolicyzmowi, prawie zupełnie nie interesowali się (poza kwestiami religii) wychowaniem swojego liczniejszego potomstwa. Ojciec bał się much i latem kazał trzymać okna dworu zamknięte od świtu do zachodu. Duchota pomieszczeń stała się jakimś symbolem „systemów pedagogicznych”, tworzonych przez zdziwaczale guwernantki. Uczyły one diegłego postępowania się językami obcymi i wraz

z matką wytyczały dzieciom drogę do zbawienia. Nauczycielka francuskiego sprawiała ośmioletniej Marii zeszyty, w którym dziewczynka musiała zapisywać kilka razy na dzień swoje akty strzeliste, modły i umartwienia, przeliczając je na dni odpustu. Jej poprzedniczka wmawiała dziecku, iż nieskromnie bawi się pod koldrą, więc sprawowała nad małą nadzór policyjny.

Sprawy seksu wypalane były z woli matki aorącym żelazem. Pilnowano, żeby w dopu nie zjawiała się jakaś suczka, na obserwacja budowy ciała tego zwierzęcia mogłaby przynieść zgorzenie. Niemowlak Józio był na polecenie matki przewijany za parawanem. W podręcznikach historii sztuki nauczycielka domalowywała Apollinowi rodzaj szortów. Dzieciatku w żłobie na obrazie włoskiego mistrza dorysowywano majteczki. Ojciec, który sam czytał tylko francuskie książki w złotych okładkach, a więc „nieprzyzwoite”, przy głośnych lekturach klasyków opuszczał sceny miłosne. Kiedy tak wychowane młode panny dzieciaki oświecały foliarczne dziewczyny, stroniły od utworów Sienkiewicza. Autor „Kryżaków” wydawał się im „zbyt erotyczny”. Chyba każdy z nas zatesnił teraz do ... zdrowej moralnie atmosfery domu pani Dulskiej. Jakimś sposobem jednak cały ten proces wychowawczy, jakim państwo Czapscy uraczyli swoje potomstwo, nie doprowadził nikogo do psychiatrycznego zakładu.

Maria odnalazła drogę do poważnych książek i myśli. Natrafia na dzieła Tolstoja i Korczaka, czytała Żeromskiego. Zainteresowały ją także publikacje socjaldemokraty niemieckiego Augusta Bebla. Zaprzęgnęła matury, uniwersytetu. Gdy zakoczyła ją wojna, u miała w mińskim szpitalu służyć najciężej rannym. Dostrzegając też przepaść kultury, języka i obyczajów, jaka oddzielała jej dom w Przyłukach od wiejskiego, białoruskiego otoczenia. Zwracała uwagę na obcość spolszczonych i nie spolszczonych dworów ziemiańskich, tych w Inflantach, i tych na Białorusi, wobec ludności rdzennej. Rozumiała, dlaczego w 1905 roku płonęły pałace niemieckich baronów w Kurlandii, razem z posiadłościami jej babki. Wiedziała, że „bunt określa świadomość”, jak napisał w ciekawym posłowie Konstanty Jeleński.

Nie wiem, jak sobie poradzić z mieszanymi uczuciami po przeczytaniu tej dziwnej książki. Już patron mojej sanacyjnej szkoły, Stanisław Staszic, nienawdził arystokracji, a iluz miał kontynuatorów — łącznie z autorem „Lalki”. Myśl polską ostatnich czasów ma jednak kopernikańskie wątpliwości co do każdego pewnika. Może wystarczy zatem stwierdzić, że wpływ arystokracji na losy społeczeństwa był poważny? Zły, dobry, wątpliwej wartości, ale był.

LEKTURY

CZARNY WITRAŻ KOSIŃSKIEGO

Utwór Kosinińskiego to surrealistyczny obraz przeżyć dziecka zabubionego w apokaliptycznych odmętach drugiej wojny światowej. Tłem jest leśno-bagienny krajobraz zamieszkały przez prymitywnych chłopów. Znęcają się oni nad małym Żydem (Cyganem), znęcają się też nad sobą. Są okrutni do entej potęgi, poza granice człowieczeństwa. Nadmiar strasznych przeżyć powoduje w pewnym momencie, że chłopiec staje się niemową, traci głos. Nie potrafi cieszyć się z odnalezionych rodziców, nie chce z nimi przebywać. Jest to okrutne podsumowanie wszystkich potwornych doznań, morza okrucieństwa. Wojna okazała się malarzem, który ocalonych zmienił nie do poznania.

W „Malowanym ptaku” zawarł Kosiniński okrucieństwo wszystkich książek, a że miało to dziecięce na ziemiach bliskich Polsce, posiadano autora o antypolskość. Pomyłka. Powieść ma charakter uniwersalny. Jest gorącym protestem przeciw wojnie, która niesie zwyrodnienie człowieka. Ten

czarny, krwawy witraż to wielkie NIE. Kołczaste, szokujące. Trudna, ciężka lektura. Opisy sodomii widzianej oczami dziecka mogą zbulwersować nie tylko pruderyjnego czytelnika.

„Malowany ptak” został dotychczas przetłumaczony na dwadzieścia języków i ukazał się w łącznym nakładzie ponad 3 milionów egzemplarzy. Autor zdał sobie sprawę z kontrowersyjności swej książki i dlatego utwór opatrzył obszernymi uwagami, które dogłębnie tłumaczą genezę książki i są właściwie jej odautorowaną recenzją. Kosiniński zwierza się ze świadomego pragnienia obejrzenia z zewnątrz siebie i własnych doświadczeń. Udało mu się to w pełni, gdyż obraz wzbogacił o przeżycia całego nieszczęsnego pokolenia, które starły na krwawą miazgę młyny wojny.

Kosiniński trochę mętnie tłumaczy, że jest to proza niefabularna złożona ze strzępów okrutnych obrazów. Nic bardziej błędnego. Faktem natomiast jest, że swą dokumentalną powieść pozabawił całkowicie dialogów, jak-

by tym samym zagęszczając opis, dając samo streszczenie fabuły. Potęguje to ekspresję utworu. Autor wyraźnie nawiązuje do „Powrotu do Tipazy” Alberta Camusa.

„Surrealizm „Malowanego ptaka” sprowadza się mianem do tułaczstwa bohatera, że jest w mocy Szatana. Pięknie ten pojawia się wielokrotnie na kartach książki — zawsze pisany z dużej litery. On uczy chłopca nienawiści, zabiera mu rodziców, potem Marię, Olgę, przekazuje w ręce okrutnego cieśli, pozbawia mowy, a Ewę oddaje staremu capowi, każe wędrować przez lodowate pustkowia, zmusza do patrzenia na ludzkie wynaturzenia...

A jednak ponad wszystko zio przebiega refleksja, że człowiek musi żyć w zgodzie z samym sobą. Wiele dróg i wiele ścieżek wiedzy na moralny wierzchołek. Trudno się na nim utrzymać. Mało tam miejsca nawet dla pojedynczego człowieka. Chłopiec z „Malowanego ptaka” przeżywa głód, ból, poniewierkę i zwierzęce upodlenie. Jest ucieleśnieniem instynktu przetrwania i samospelnienia. Wychodzi cało z każdej próby. Jest symbolem wielkości i nicości człowieka, którego nie może ogień, woda, błoto czy kał.

Kosiniński pisze w autokomentarzu: „Chłopiec w „Malowanym ptaku” ucieleśnia dramat naszej cywilizacji: tragedia zbrodni zawsze pozostaje z żywymi. Tego dramatu nie można rozbić w pył na żadnym polu bitwy, zbombardować w miastach, zamknąć w obozach koncentracyjnych. Ten dramat noszą w sobie wszyscy, którzy przetrwali zbrodnię, zarówno zwycięzcy, jak i zwyciężeni. Jest esencja nienawiści.”

EMIL BIELA

Jerzy Kosiniński „Malowany ptak” — „Czytelnik”, Warszawa 1968, ss. 251, cena 1200 zł.

